Nr. 5. We Lwowie Sobota dnia 5 Stycznia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Franeji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Dwie mowy.

Lwów 4 stycznia.

Wczoraj zatem zebrali się nasi prawodawcy krajowi na dokończenie zeszłorocznej sesji sejmowej, ostatniej w bieżącej kadencji. Nadto dobrze wiadomo, w jakim celu zbiera się teraz Sejm krajowy, byśmy mieli dzisiaj potrzebę raz jeszcze szeroko o tem się rozpisywać. Wszystkie sprawy, stojące na porządku dziennym, są tylko zewnętrzną folją, ozdobą pozorną dla właściwego przedmiotu, który niebawem stanie na porządku dziennym. Z pospiechem i niedbale traktuje się je, zbywa się je kilku uwagami, może nawet bez uwag — a całe zainteresowanie się, cała uwaga koncentruje i skupia się około wyczekiwanego projektu do ustawy propinacyjnej. A przecież wczoraj sprawa ta, o której wszyscy wiedzą, że ma być główną, jeżeli nie wyłączną treścią obecnej sesji sejmowej, dla której się właściwie posłowie sejmowi zjechali — ani jednem słowem nie była wspomniana. Dziwi to nas cokolwiek.

Marszałek krajowy, JEks. hrabia Jan Tarnowski z Dzikowa, zwykłym trybem kilku słowami powitalnemi otworzył i zagaił obrady sejmowe. Jeżeli mamy być szczeremi, wówczas wyznać musimy że nas tym razem pan marszałek cokolwiek zadziwił. Pana marszałka hrabiego Tarnowskiego zwykliśmy widzieć dobrze przygotowanego do wygłoszenia urzędowych mów uroczystych. Dziś napróżno tego szukaliśmy. Zaręczyny córki cesarza, arcyksiężniczki Marji Walerji, są niewątpliwie wypadkiem bardzo radosnym dla wszystkich ludów monarchji austro-węgierskiej. I nasz kraj uczestniczy w odpowiednim stopniu w tej ogólnej radości; pan marszałek postąpił więc niezawodnie bardzo lojalnie i patrjotycznie, prosząc Sejm o upoważnienie do złożenia u stóp tronu uczuć i życzeń kraju. Ależ w mowie marszałkowskiej mogliśmy się spodziewać czegoś więcej, można było liczyć na to, że na zagajenie tak ważnego dokończenia sesji sejmowej, jaką ma być obecna, pan marszałek znajdzie choć kilka słów bardziej treściwych, bardziej odpowiadających doniosłości i znaczeniu pracy czekającej w ciągu krótkiej sesji naszych prawodawców domorosłych.

Usłyszeliśmy natomiast w Sejmie z innej strony enunciację — nie będącą wprawdzie także w bezpośrednim związku ze sprawą czekającą załatwienia w tej sesji — ale znaczącą i doniosłą pod wielu innemi względami. Hrabia Kazimierz Badeni miał wczoraj po raz pierwszy sposobność przedstawić się Sejmowi jako namiestnik i komisarz rządowy. Ze sposobności tej skorzystał hrabia Badeni i w dłuższej mowie — podobnej w wielu szczegółach do programu — rozpoczął swoją akcję namiestnikowską w Sejmie. Wiadoma to rzecz, że zawsze z całą stanowczością, z całą energią występowaliśmy i walczyliśmy przeciw stronnictwu politycznemu, z którego wyszedł hrabia Kazimierz Badeni. Działalność tak zwanego stronnictwa krakowskiego czy konserwatywnego, uważaliśmy dla kraju za szkodliwą, a często za zgubną — dla tego ją zwalczaliśmy. A przecież dzisiaj sprawiedliwość każe nam wyznać, że mowa, wygłoszona przez pana namiestnika hrabiego Badeniego, zrobiła na nas wrażenie stanowczo dodatnie. Między namiestnikiem Badenim, a dawnym członkiem naszej prawicy sejmowej zasadnicza zachodzi różnica. Wyznajemy szczerze i otwarcie, iż już dawno, bardzo dawno od stołu rządowego takich słów, wypowiedzianych z taką energją, z taką siłą i wolą nie słyszeliśmy. Znać, że ten, co je wypowiedział, czuje w sobie dość sił, aby słowa zamienić w czyn — aby dotrzymać tego, co przyrzekł.

Że nie wszystko, co wypowiedział Jego Ekscelencja hrabia Badeni do naszego przemawia przekonania, że się nie godzimy ze wszystkiem, co wypowiedział od stołu rządowego — to rozumie się samo przez się. Nie podoba nam się w zupełności ten ton prawie autokratyczny u nowego naszego namiestnika. Przekonanie o własnej sile, świadomość swojej wartości, jest bezsprzecznie cennym przymiotem zwłaszcza u ludzi, stojących u steru i na stanowiskach naczelnych. Umiemy je też cenić u hrabiego Badeniego, z tem wszystkiem jednak razi nas ton, w jakim pan namiestnik odezwał się — o inicjatywie poselskiej. Bywały już wypadki, w których ani namiestnik, ani Wydział krajowy nie uznawali, czy nie chcieli uznać potrzeb kraju i przechodzili nad niemi do porządku dziennego, i jeszcze bardzo wiele pozostawić musieli inicjatywie poselskiej.

Natomiast nie możemy się powstrzymać od wyrażenia wielkiej naszej radości i uznania za słowa jakie p. namiestnik wypowiedział o sejmie i o zakresie jego działania. Zupełnie do serca i przekonania trafił nam ów *passus* mowy, w którym p. namiestnik dobitnie zaznaczył, że jest „prawo oparte na sile moralnej na sile, która w równej mierze nakazuje tak rządowi jak krajowi wpływ i znaczenie Sejmu krajowego w granicach konstytucji utrwalać i podnosić“...

Życzenie to wówczas tylko spełnić się może, jeżeli Sejm stanie się wyrazem opinji kraju. Ażeby zaś tak było, niech kraj i rząd dołożą starań, a wówczas Sejm istotnie tem będzie, czem go chce widzieć p. namiestnik, czem go widzieć chce i kraj cały. Słowa swoje wypowiedział p. namiestnik do całego kraju i tak, ażeby kraj cały mógł je słyszeć. Możemy zapewnić, że słowa te głęboko utkwiły w naszej pamięci i że je przy sposobności przypomieć potrafimy.

Nie mieliśmy zamiaru zapuszczać się w krytykę szczegółową każdego punktu programu, rozwiniętego przez hrabiego Badeniego. Szło nam tylko o skonstatowanie ogólnego wrażenia, wywołanego jego wystąpieniem. Było ono — powiadamy raz jeszcze — bardzo korzystne. Dzień wczorajszy należał do — namiestnika. I w istocie wypada tylko wyrazić życzenie, aby po programach nastąpiły fakta — po słowach czyny — i to jak najrychlej.

Ilustracja do budowli tz. „państwowych.“

Niesłychaną sensację wywołała w całym Buda-Peszcie — jak donoszą ze stolicy węgierskiej — korespondencja w *W. Tagblacie* p. t. „Morał z balu domowego“ datowana w tem mieście 28. z. m., która pomiędzy innemi zawiera iście skandaliczne szczegóły o prowadzonej tam właśnie budowie nowego gmachu dla Sejmu węgierskiego. Asumpt do napisania rzeczonego artykułu wziął korespondent z balu, wydanego w czasie świąt przez jakiegoś miljonowego przedsiębiorcę budowniczego w Buda-Peszcie.

W tej chwili — powiada korespondent — nie mówią tu o niczem innem, jak tylko o balu w domu pewnego przedsiębiorcy, który pod względem przepychu i zbytku, prześcignął wszystko w tej mierze dotychczas znane. Dość powiedzieć, że koszta jego wynosiły około 40.000 złr.! Lecz podczas, gdy płeć piękna z zachwytem zdaje sprawę z oglądanych na tej zabawie wspaniałości, politycy i moraliści tutejsi biorą ją sobie za przedmiot do poważnych medytacyj. Był to bowiem wielce oryginalny obraz moralny i socjalny, wart w całej pełni, aby się nad nim bliżej zastanowić. — Co prawda, czarodziejski efekt sprawiał ogród zimowy, z najrzadszych roślin egzotycznych, nie mniej piękne były wachlarze z kości słoniowej, na których wyryto porządek tańców. Każdy taki wachlarz kosztował bagatelę... 45 złr. Sporządzony we Wiedniu, wędrował do Neapolu, gdzie — jak wiadomo — wyłącznie umieją emaljować tego rodzaju drobiazgi artystyczne. Wachlarze przeznaczył hojny gospodarz oczywiście dla pań — każdy zaś z panów otrzymał elegancką cygarnicę ze srebrnym monogramem, wartości 15 zł. z drogiemi cygarami za drugie 15 zł. O północy „nadworny“ fotograf miljonera, w blasku słońca elektrycznego zdjął cały tłum biesiadników w grupach, jak właśnie byli przypadkowo ustawieni. Słowem, nie brakło na balu niczego, co dostać może za złoto człowiek rozrzutny.

Brakowało natomiast na liście przybyłych gości wszystkich tych nazwisk, które rodem, lub stanowiskiem społecznem pierwszorzędne miejsca zajmują w stolicy Węgier. Arystokracji duchowej nie reprezentował tam ani taki Jokai, ani Vambery lub Kaas. Natomiast uwijał się po salonach tłum młodych, „nadziei pełnych“ adwokatów, urzędników itp. W budapeszteńskim świecie finansowym, gdy otrzymano zaproszenia na ten bal, wybuchła formalnie epidemja przeróżnych słabości. Tak samo grasowała o tym czasie wśród zdrowiuteńkich pań arystokratek nieznośna migrena. Wszystkie te symptomata każda z nich opisała detajlicznie na usprawiedliwienie swej nieobecności na balu bogatego przedsiębiorcy. Sami tylko męzcy członkowie tych rodzin zjawili się dość licznie i podobno w pysznym humorze uczestniczyli w królewskim tym festynie.

Krótko mówiąc, ceną tak kosztownej zabawy chciała ta firma przedsiębiorcza odnieść niby tryumf towarzyski — tymczasem zapłaciła 40.000 zł. za rozczarowanie i upokorzenie.

Jakaż była tego przyczyna? Najprostsza w świecie! Oto szefowie w mowie będącej firmy mają na swojem sumieniu więcej grzechów i skandalów sądowo-karnych, jak włosów na głowie. Wprawdzie zawsze wyszli z opałów cało...—miljonerzy nie tak łatwo i szybko bywają skazywani— lecz wreszcie o tyle dogodził im pewien sędzia skrupulat w brzmieniu swego wyroku, uwalniającego podsądnych od oskarżenia, że ogłosił ich, jako raz na zawsze wykluczonych od ubiegania się o roboty i dostawy państwowe. — Klauzula tego rodzaju byłaby dla drobnego przedsiębiorcy ciosem zabójczym — lecz nie dla naszych miljonerów, którzy bywali już w gorszych perypetjach, a zawsze wychodzili z nich zwycięsko.

Dowodem tego obecna budowa gmachu sejmowego. Przedsiębiorcy owi zostali od robót państwowych wykluczeni — mimo to widzi i czuje się na każdym kroku, że potężne i energiczne jakieś przedsiębiorstwo walczy tu z państwem na każdym kroku. Cztery lata trwa już budowa tego gmachu, a trwać będzie jeszcze Bóg wie, jak długo.

Obecnie, w czwartym roku robót, doprowadzono zaledwie do piwnic i szczęśliwi przedsiębiorcy niezawodnie dawno już pokryją „złotym daszkiem“ swój zamek dumny, zanim reprezentanci ludu węgierskiego będą mogli zasiąść w nowym pałacu sejmowym do obrad. Rząd bowiem przy tej budowie obrał sobie „najtańszą“ drogę wydatkowania i sam jest przedsiębiorcą, a tylko poszczególne roboty oddaje w ręce prywatne. I oto okazało się nagle, że niesłychana moc takich robót dostała się w ręce szczęśliwych naszych przedsiębiorców miljonerów,

Mnóstwo tych robót sprawia, że po 4 latach nie postawiono nawet parteru gmachu. Nie można było przed zimą zaciągnąć sklepienia piwnic! — skarzyli się przedsiębiorcy. Cóż tedy uczyniono? Szybko zasypano podziemia szutrem, co kosztowało drobnostkę 100,000 złr.! Za to wyjęcie tego szutru na wiosnę będzie zapewne o połowę tańsze — wyniesie co najwyżej... 50,000 złr.! A czem dłużej trwa budowa gmachu, tem więcej zdarzy się takich lukratywnych sposobności.

I gdzież morał z tego jednego w swoim rodzaju „balu domowego“? Jeden z dawniejszych jego gości przyodział go zręcznie w pewną reminiscencję historyczną. Gdy z podziwem rozglądał się po salonach, lśniących wschodnim zbytkiem i przepychem, rzekł po chwili do jednego z sąsiadów: „Rzadko kiedy spotkać się można z taką bajeczną rozrzutnością.. Być może tylko słynni dzierżawcy podatków w starej Francji, tz. *fermiers généraux*, wyrzucali tak bezmyślnie garście złota za okna swoich pałaców. Ludzie ci posuwali swe marnotrawstwo do szaleństwa — a lud, który dobrze znał źródło tych bogactw, uskarżał się pokryjomu na te zbytki i... pogardzał niemi! Lecz wiadomo z historji, że nie skończyło się na pogardzie... Po niej wystąpił ten lud z czemś innem. — Tyle korespondent.

W odpowiedzi na tyle ciężkich zarzutów wystąpił jedyny *Pesti Hirlap* z artykułem, w którym oświadcza, że oskarżenie powyższe musi być zaprzeczonem, jeśli jest bezpodstawnem. W przeciwnym razie należy pomyśleć o zapobieżeniu tak systematycznemu okradaniu skarbu państwowego. Na to odpowiedział *W. Tagblatt*, że jego korespondent gotów jest służyć swojemi zeznaniami sędziemu śledczemu. Byle jeno takie śledztwo wdrożonem zostało; a wykryje ono mnóstwo jeszcze innych nadużyć.

Ciekawa dziś rzecz, jak wobec tej afery zachowają się węgierskie sfery rządowe? O dalszym przebiegu sprawy nie zaniedbamy donieść w swoim czasie.

Dekoracja Puttkamera.

Wieczorne pisma berlińskie w dniu 3. b. m doniosły, iż byłemu wice-prezydentowi i ministrowi spraw wewnętrznych, Puttkamerowi, nadany został najwyższy order „Czarnego Orła“ przy uroczystości noworocznej. Jak wiadomo, order „Czarnego Orła“ jest najwyższą dekoracją w państwie pruskiem i prócz książąt krwi, liczy tylko trzydziestu członków. Według almanacha państwowego, na rok 1889, liczba ta skutkiem ostatnich dekoracyj Friedberga, Maybacha i Simsona, została całkowicie uzupełniona. Statut orderu, datujący się z dnia 18. stycznia 1701 roku, postanawia wyraźnie, iż odznaka „Czarnego Orła“, w celu uchronienia takowej od popularyzacji, nie powinna być nadawaną więcej niż trzydziestu osobom, z wyjątkiem wypadków, gdy tego żądają poważne przyczyny, stanowiące o szczególniejszym pożytku lub zaszczycie dla królewskiego domu i samegoż orderu. Jeśli zatem obecnie zdarzył się fakt przekroczenia tej liczby, to widocznie spowodowany został okolicznościami, o których powyżej była mowa.

Puttkamer opuścił swe stanowisko w dniu 9. czerwca r. z. Od tego czasu zamieszkał w swych dobrach, usunąwszy się od wszelkiej publicznej działalności. Z tego powodu uważać należy dekorację obecną jako nagrodą za pracę ministerjalną. Nie należy wszakże zapominać, że Puttkamer nie zrezygnował dobrowolnie. Według enuncjacji

---

23) (Prawo przekładu nabyte i zastrzeżone

MARZENIE.

(LE RÊVE.)

ROMANS

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Nazajutrz rano, ocknąwszy się dopiero o ósmej godzinie ze snu słodkiego i głębokiego, jaki zwykle następuje po wielkiej radości i szczęściu, pobiegła Angielika wprost do okna. Niebo było nadzwyczaj czyste, pogoda jaśniała prześliczna, jakkolwiek poprzedniego wieczora silna burza szalała nad miastem, co ją zaniepokoiło było w wysokim stopniu. Zadowolona i wesoła, zawołała do Huberta, który właśnie co otwierał okiennice na dole:

— Ojczulku drogi, co za słońce!... Jakże się cieszę niezmiernie, że procesja uda się dziś tak pięknie!

Ubrała się spiesznie i zbiegła na dół. W dniu tym — a było to 28 lipca — miała procesja „Cuda“ przeciągać ulice Beamont'u. Każdego roku było to wielkie święto u hafciarzy: nie imano się nawet igły, natomiast przystrajano całe domostwo w sposób przekazany tradycją, jak to matki córkom swym zdawały.

Szybko uporała się dziś Angielika z kawą poranną, zajęta wyłącznie myślą o owem upiększeniu domu.

— Należy popatrzeć, mamo, czy te rzeczy są jeszcze w dobrym stanie.

— Ależ mamy dość czasu jeszcze — odparła Hubertyna spokojnym swoim głosem. — Przed południem nie wywiesimy naszych dekoracyj.

Mowa była o trzech draperjach ze starożytnym, wspaniałym haftem, które przechowywano i czczono w rodzinie Hubertów jakby świętą relikwię. Raz jeno do roku ukazywały się one oczom ludzkim, w dniu procesji. Poprzedzającego wieczora, stosownie do zwyczaju, mistrz ceremonji, przezacny opat Cornille chodził od domu do domu, uwiadamiając mieszkańców, któremi drogami iść [illegible] posąg Agnieszki w towarzystwie biskupa [illegible]ącego przenaśw. Sakrament. Od czterystu lat [illegible]hód odbywał się temi samemi ulicami: [illegible] szał ze świątyni portalem św. Agnieszki, przeciągał ulicę *des Orfevrés*, dalej *Wielką*, *Dolną*, nowe miasto i powracał do katedry główną bramą. To też mieszkańcy rzeczonych ulic prześcigali się w przystrajaniu domów swoich, ustawiali kwiaty w oknach, obwieszali mury frontowe kosztownemi materjami, wąskie trotuary krzemienne posypywali wonnem kwieciem róż.

Angielika nie spoczęła wpierw, aż pozwolono jej wydobyć te trzy hafty z komody, w której przez cały rok spoczywały.

— O! nic im się, na szczęście, nie stało! — mówiła do siebie z zadowoleniem.

Po zdjęciu osłony z bibuły, ukazały się trzy hafty, wszystkie poświęcone Marji: na pierwszym Dziewica przyjmuje odwidziny Anioła; na drugim Matka Boża, płacząca u stóp krzyża; na ostatnim wniebowzięcie Najśw. Panny. Hafty te pochodziły z 15 wieku, wykonane były cieniowanym jedwabiem na tle złotem i doskonale jeszcze zachowane. Hubertowie byli nadzwyczaj dumni z tych przepysznych okazów swojego kunsztu i niejednokrotnie już odrzucili świetne propozycje sprzedaży tychże, jakie im z wielu stron czyniono.

— Mamo, ja sama pozawieszam te draperje.

Lecz to nie było tak bardzo łatwą rzeczą. Hubert spędził cały poranek na odczyszczaniu starożytnej fasady domu. Przymocował miotłę do długiej tyki i raz koło razu zmiatał kurz z belek i cegieł; potem znów gąbką obmywał kamienny zrąb domu i wszystkie te części, których mógł dosięgnąć, aż do wieżyczki. Dopiero po ukończeniu tej roboty przyszły trzy draperje na swoje miejsca. Zawiesiła je Angielika, przyszytemi do nich kółeczkami, na hakach stuletnich w ten sposób, że zwiastowanie Marji wypadło pod lewem, a wniebowzięcie pod prawem oknem. Trzecia, przedstawiająca górę Golgoty, miała zawisnąć po nad wielkiem oknem w parterze, Angielika musiała tedy dla jej zawieszenia wziąć drabinę do pomocy. Przedtem już przystroiła okna kwiatami, które wraz ze złotemi i srebrnemi haftami, lśniącemi przepięknie w blaskach słońca, zdawały się przenosić domostwo stare w dawno ubiegłe czasy jego młodości.

Po śniadaniu, cała ulica *des Orfèvres* wrzała życiem gorączkowem. Dla ominięcia wielkiego skwaru, miała procesja wyruszyć dopiero o piątej godzinie po południu, mimo to miasto gdzieś już od dwunastej zaczęło przybierać się w szaty świąteczne. Złotnik, mieszkający naprzeciw Hubertów, obwiesił wystawę swoją dywanem błękitnym ze srebrnemi frendzlami, podczas gdy sąsiad jego, handlarz świec woskowych, użył w tym celu czerwonych perkalikowych firanek ze swej sypialni. W ten sposób przed każdym domem widziało się ogromną różnorodność barw i materyj, co kto miał bowiem, nawet kapy z łóżek, wywieszał na froncie, skutkiem czego też ulice robiły wrażenie strojnie przyozdobionych galeryj. Mieszkańcy stali co krok pod swojemi bramami i rozmawiali tak głośno, jakby znajdowali się wewnątrz mieszkań swoich; jedni wywlekali przeróżne materje z domów, drudzy znów przypinali je, drapali się po murach, hałasowali. Na rogu ulicy *Wielkiej* ustawiano ponadto ołtarz, który wszystkim kobietom w swem sąsiedztwie, nie dawał chwili spokoju. Prześcigały się formalnie w ubieraniu go wazami, lichtarzami i kwiatami.

I Angielika poniosła tam dwa duże kandelabry ze salonu rodziców, gustowne okazy w stylu cesarstwa. Od rana nie spoczywała ani chwili, lecz unoszona i krzepiona radosnem uczuciem w sercu, nie czuła nawet znużenia. Gdy powróciła od ołtarza z włosami przez wiatr rozwianemi i zabrała się do obskubywania kwiecia róż, Hubert zaczął przekomarzać się z nią.

— W dniu twego wesela z pewnością nie będziesz uwijała się tyle, jak dziś... A może to ty w samej rzeczy za mąż dziś wychodzisz?

— Oczywiście... dziś moje wesele! — odparła mu wesoło.

Hubertyna roześmiała się.

— Gdyśmy się już uporały z domem, możemy teraz pomyśleć o swojem ubraniu.

— Zaraz, zaraz, mamo... Ot i koszyk już pełny.

Skończyła wreszcie skubanie róż, których kwiecie miało zaścielać trotuar, gdy ks. biskup będzie szedł z procesją.

Z pod drobnych paluszków dziewczęcia sypał się przez dłuższy czas istny grad różowych płatków, napełniających atmosferę wonią słodką.

Po chwili biegła krętemi schodami na wieżyczkę, wołając z głośnym śmiechem:

— Czekajże mateczko! Z raz uczynię się tak piękną jak gwiazda!

Po południe nadeszło; gorączka całej dzielnicy Beaumont l'Eglise ustąpiła już oczekiwanie zaległo strojne ulice, rozbrzmiewające łagodnym szmerem przytłumionych głosów. Wraz z pochyleniem się słońca ku zachodowi, wielki dotychczasowy upał sfolgował, pomiędzy gęsto stojącemi obok siebie domami panował cień przyjemny. Skupienie się ducha przed wielkiem zdarzeniem było powszechne, zdawało się, jak gdyby cała ta starożytna dzielnica była jeno dalszym ciągiem olbrzymio rozszerzonej katedry. Z Beaumont la Ville, nowego miasta na przeciwnym brzegu Ligneulu, dolatywał turkot powozów; tam niektórzy fabrykanci nie obchodzili dzisiejszego święta i nie uczestniczyli niczem w odwiecznej tej uroczystości kościelnej.

O godzinie czwartej, wielki dzwon w północnej wieży, ten sam, którego dźwięki wstrząsały zawsze całem domostwem Hubertów, rozpoczął swoją muzykę huczną. O tym samym czasie Hubertyna i Angielika pojawiły się przybrane już świątecznie. Pierwsza miała suknię z szarego płócienka, obszytą koronkami nicianemi i wyglądała w niej tak wdzięcznie i młodzieńczo, że zaprawdę można ją było wziąć za starszą siostrę przybranej jej córki. Angielika miała na sobie sukienkę z białego fularu, skromnie i gładko sporządzoną. Nie włożyła na siebie żadnego klejnocika, ani kolczyków, ani braselety. Ramiona i szyja obnażone, przypominały swoją karnacją aksamit śnieżnej białości. Niewidzialny grzebyk, snać wpięty w pospiechu, źle przytrzymywał bujne sploty płowych jej włosów, mimo to wyglądała piękna i dumna, jak królowa gwiazd.

— Dzwonią już! — zawołała. — Ks. biskup zapewne wyszedł teraz ze swego pomieszkania.

Poważne i potężne dźwięki napełniały sobą bez przerwy czystą i ciepłą atmosferę. Hubertowie stanęli przy otwartem na oścież oknie w parterze, kobiety oparły się na jego przymurku, za niemi stanął Hubert. Było to zwyczajne ich miejsce, zkąd mogli obserwować wybornie całą procesję od chwili, gdy ruszała z bram świątyni.

— Gdzie jest mój koszyczek? — spytała Angielika.

Hubert musiał go podać jej; postawiła go przed sobą i przycisnęła do piersi.

— Ach! ten dzwon, ten dzwon! — szepnęła jeszcze. — Wydaje się, jak gdyby chciał nas do snu ukołysać!

Małe domostwo drżało w istocie od silnych dźwięków, podczas gdy ulica, całe Beaumont l'Eglise, również pod wpływem tych tonów, spoczywało w oniemieniu, pełnem oczekiwania. Nawet draperje na domach z lekka tylko poruszały się pod oddechem zefirów wieczornych. Silna woń róż dawała się czuć wszędy coraz wyraźniej.

Znów upłynęło z pół godziny. Wreszcie jednym zamachem rozskoczyły się oba skrzydła portalu św. Agnieszki i ponure wnętrze katedry, oświetlone skąpo niezliczonem mnóstwem płomyków świec, ukazało się zdala. Pierwszy wyszedł na ulicę poddjakon, przybrany w długą tunikę, z wysokim krzyżem w rękach. Z obu stron kroczyli obok niego dwaj ministranci z kadzielnicami. Tuż za nimi spieszył mistrz ceremonji, czcigodny opat Cornille. Nasamprzód pobiegł okiem badawczem w ulice, aby się przekonać, jak ona przystrojoną była, potem zaś ustawił się z boku w przedsionku, celem przeglądu całego korowodu, czy mianowicie każdy z uczestników znajdował się na swojem miejscu. Na czele procesji szły tedy bractwa świeckie według starszyzny, stowarzyszenia pobożne i dziatwa szkolna. Dalej dreptała drobna dziatwa, dziewczątka całe w bieli oblubienic i chłopczyki z odkrytemi a starannie wyczesanemi głowami, podobni do królewiczów. Maleństwa te rozpływały się z zachwytu i radości, z pewną dumą szukając oczyma w tłumie widzów swoich matek. Dziewięcioletni wyrostek, przybrany za św. Jana Chrzciciela, kroczył poważnie sam jeden po środku. Z obnażonych jego ramion chłopięcych zwisało białe runo. Następnie czworo dzieweczek, wystrojonych różowemi wstążkami, niosło feretron muślinowy, na nim snop zboża dojrzałego. Teraz szły starsze panny, skupione pod chorągwią Przenajśw. Dziewicy: dalej czarno ubrane panie również z chorągwią, przedstawiającą na karmazynowem tle św. Józefa, a potem mnóstwo jeszcze innych chorągwi z aksamitu i półjedwabiu, na złoconych drążkach. Nie mniej licznie zgromadzone były bractwa męskie, pokutnicy barwy wszelakiej. Najsilniejsze atoli wrażenie wywoływali w tłumach pokutnicy w szarych opończach z czarnemi kapturami. Nieśli potężny krzyż, do którego przyczepione było koło z narzędziami męki Pańskiej.

Serduszko Angieliki rozpływało się w czułości, gdy ujrzała pochód dziatwy.

— O te śliczne dziecięta! — wołała do rodziców. — Popatrzcie tylko sami, jak one cudnie wyglądają!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kreuzzeitung, będącej jak wiadomo organem byłego ministra otrzymał tenże w dniu 7. czerwca r. z. bilet odręczny śp. Fryderyka III., który wyrażał najwyższe niezadowolenie z powodu pewnych zajść przy wyborach i spowodował go do natychmiastowego ustąpienia. Cesarz Fryderyk udzielił mu tem samem dymisję, pośrednio osładzając mu takową nadaniem gwiazdy Wielkiego komtura domowego orderu Hohenzollernów. Obecna dekoracja nie ma przeto znaczenia li uzupełnienia zaniechanej w swoim czasie formalności, jaka przypada w udziale wszystkim ministrom bez wyjątku po ukończeniu dłuższego urzędowania.

Przeciwnie dekorację Puttkamera należy oceniać jako akt niezwykłej doniosłości politycznej. Nadania orderu są czynnościami rządowemi, które wymagają kontrasygnaty ministrów. Zdarzało się za rządów zgasłego przedwcześnie monarchy, iż zamierzone dekoracje nie przychodziły do skutku z powodu oporu gabinetu, względnie księcia kanclerza. Odznaczenie Puttkamera jest ponownym dowodem, że ks. Bismark podziela w zupełności polityczne zasady swego kuzyna i fakt ten pragnie stwierdzić przed światem.

Fakt ten winien być pouczającym dla wszystkich illuzjonistów, którzy z okazji nominacji Bennigsena prezydentem i tym podobnych błahych faktów wysnuwali fantastyczne wnioski.

Korespondencje.

Kraków 2 stycznia.

(Propinacja w krak. izbie handlowej.)

Na dzisiejszem posiedzeniu izby uchwalono wnieść petycję w sprawie propinacyjnej do Sejmu krajowego i oświadczyć się w niej za bezzwłocznem zupełnem zniesieniem prawa propinacji wraz z wieczystym szynkiem. W długiej i ożywionej dyskusji wykazali radcy Josefsthal i Dattner i sekretarz dr. Leo, że przeniesienie propinacji na kraj może tylko stan obecny pogorszyć i że jedynie zastąpienie propinacji krajowym podatkiem konsumcyjnym, którego pobór byłby okręgami wydzierżawiony może zadowolić tak producentów jak konsumentów i zabezpieczyć krajowi znaczne korzyści.

Kraków 3. stycznia.

(Z posiedzenia Rady miejskiej. — Z akademickiej czytelni. — Karnawałowe zabawy. — Burmistrz Podgorza.)

Na odbytem posiedzeniu Rady miejskiej rozdano radnym drukowany preliminarz budżetu wydatków i dochodów gminy na rok bieżący. Bilans wykazuje wydatki w kwocie 677 723 złr. i takąż sumę dochodów. Są to naturalnie cyfry nie ściśle i ulegną zmianie. Po rozpatrzeniu się w szczegółowych pozycjach zakomunikują pogląd na stan finansów Krakowa, — pod jednym tylko względem przedstawiający się wcale nie potnęnie, wykazana bowiem urzędowa lista długów miasta zaciągniętych w różnych czasach i na różnorodne potrzeby wynosi 2.197.380 złr. Łatwo pojąć, jak znaczną sumę dochodów wobec takiego długu pożerają same procenty od zaciągniętych pożyczek. Obrady nad budżetem rozpoczną się w przyszłym tygodniu.

Z załatwionych na dzisiejszem posiedzeniu spraw wymieniam więcej interesujące. Doniosłem w właściwym czasie, że Rada postanowiła utworzyć drugą stałą posadę weterynarza miejskiego. Żądano aby kandydat posiadał dyplom, ze względu jednak, iż głównie żądać należy praktycznej znajomości zawodu, dziś uchwalono, aby tylko pierwszeństwo mieli dyplomowani weterynarze, wszakże gdyby ci do konkursu nie stanęli, a wynagrodzenie 480 złr rocznie wcale nie jest zachęcającem, Rada może sobie przyjąć weterynarza i bez dyplomu.

Wstąpił do Rady powołany w zastępstwie ś. p. Rzewuskiego p. Jozue Spira i złożył wymagane przyrzeczenie.

Członek rady dr. Domański wystąpił z kilku wnioskami zreformowania od roku zdaje się istniejącego tu — dziwnego, bezsensowego i arcyniepraktycznego telegrafu pożarowego. Śmieszny ten wynalazek nie wytrzymuje najlżejszego porównania z dobrodziejstwem istniejących we wszystkich większych miastach cywilizowanego świata, — telefonów. Tymczasem telefony czas krótki w Krakowie istniejące zniesiono dzięki dr. Domańskiemu, któremu się nie podobały i mamy coś tak zabawnego, że tylko na śmiech zasługuje. Miasto podzielili na 60 stacyj „pożarnych", — naturalnie bez możności zawiadamiania mową lub literami, jak w telefonach, lub aparatach telefonicznych, gdzie pożar wybuchł — a tylko sygnałami „ratunkowemi" z miejsca, gdzie umieszczono automatyczny aparat, lecz wcale nie z domu, w którym się pali.

Łatwo pojąć, co z tego wynika. W mieście samem, gdzie aparatów jest dość dużo, straż jedzie do domu, z którego ją zaalarmowano — najczęściej jednak nie w owym domu się pali, lecz w pobliżu, więc jeszcze jako tako na czas z ratunkiem zdąży — lecz na przedmieściach, gdzie aparaty są nie zbyt liczne i na wielkich rozrzucone przestrzeniach, Bóg wie, gdzie ma szukać miejsca katastrofy — a pozostaje jej jedynie dojechać jak w mieście do „stacji pożarnej," tam się spytać, gdzie ogień i jechać do niego. — Dużo możnaby pisać o tym arcy-ciekawym specjalnie krakowskim pomyśle.

Najlepszym dotąd „telegrafem," „telefonem" i w ogóle środkiem zabezpieczającym Kraków od większych pożarów, jest naczelnik tutejszej straży, wielce zasłużony dla miasta p. Eminowicz. Wszelkie „maszynki," jak się okazało, mają wyłącznie ten przymiot, iż są próbkami Edisonowskich pomysłów, za kosztownemi na ubogie miasto — któremu proponował także całkiem serjo jeden z pomysłowiczów sprawienie piecyków do topienia śniegu na ulicach, zamiast wywożenia go w zimie.

A mówią, że u nas brak humorystów.

Fakt bez komentarza dobrze ilustrujący działalność naszej rady w niektórych sprawach jest następujący:

Reskrypt krajowej rady szkolnej z 14. sierpnia 1886 roku l. 6833 — dziś 3. stycznia 1889 podawał do wiadomości rady referent dr. Kasparek. Na zapytanie r. m. Rosenblata, kto jest winnym tak rażącego opóźnienia, nic nie odpowiedziano. Sieklerka, jak to mówią, przepadła — a prezydent miasta lub szef biur magistrackich nie trudzili się nawet dawać jakichkolwiek wyjaśnień. To już chyba przestaje być zabawnem.

Szkole zręczności udzieliła rada subsydjum w kwocie 500 zł.

Uchwalono ustanowienie stałej komisji, która się zajmie obmyśleniem środków zachęcania obcych do licznego zwidzania Krakowa i jego okolic. Członkami komisji tej są pp.: dr. Styczeń, Zoll, Muczkowski, Feintuch i Jordan. Przysługuje im prawo kooptacji. Od lat paru, myśl ta powzięta przez dra Jordana, figurowała na szpaltach dzienników tutejszych zawsze jako życzenie. Dopóki skutek nie uwieńczy teoretycznych, dobrych na teraz chęci — nic o zawiązanej komisji mówić nie można.

Cel jej bardzo pożyteczny — to pewna; można więc cierpliwie poczekać na zaprojektowane środki i pożądane rezultaty.

Prezes Czytelni akademickiej, p. Michalik, zrezygnował ze swej godności ze względu na przyjęty świeżo obowiązek asystenta przy katedrze zoologii. Po powrocie akademików z feryj świątecznych, odbędą się wybory.

Karnawałowe zabawy w prywatnych domach, jak dotąd, są bardzo ożywione. Młodzież tańczy „do upadłego". Toż samo po stowarzyszeniach, które zapowiadają liczny szereg zabaw z bardzo rozumnem postanowieniem unikania balowych strojów. Na bale akademicki i weteranów wybiera się wiele osób.

P. Emil Serkowski, niezbyt dawno wybrany burmistrz miasta, z powodu podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia, zrezygnował z piastowania tej godności. Rada gminna przyjęła rezygnację, wszakże w uznaniu zasług p. Serkowskiego, położonych dla miasta w długoletniem należeniu do rady, zastępstwie burmistrza i wreszcie kilkomiesięcznem sprawowaniu obowiązków burmistrza przy najmniej sprzyjających okolicznościach — w obec rozterek w samej radzie — uchwaliła jednogłośnie nadać rezygnującemu obywatelstwo honorowe.

Wybór nowego burmistrza odbędzie się w bież. miesiącu. Największe szanse ma mieć notarjusz p. Adamski.

Z prowincji.

(*G*) **Tarnopol** 3. stycznia. (*Artykuły spożywcze*). Już dawno czuć się daje w Tarnopolu zupełny brak dozoru, ze strony zwierzchności miejskiej nad wszelkiemi artykułami spożywczemi. Niejednokrotnie czytać można było w łamach *Dziennika* utyskiwania na pobłażliwość, jakiej doznają ze strony zwierzchności miejskiej ci przedsiębiorcy, którzy zaopatrują tarnopolską publiczność w artykuły spożywcze. Atoli zwierzchność głuchą jest i była na tego rodzaju odezwy.

Gdyby w takich odezwach rozchodziło się o jakikolwiek przedmiot, zwierzchność gminną obchodzący, milczącym nie pozostałby z pewnością ani jeden członek, zwołanoby natychmiast dotyczącą ankietę. a burzliwe posiedzenie dałoby dostateczny wyraz takiej odezwie, zwierzchność zaś otrzymałaby satysfakcję.

Jeżeli atoli podnosi kto jakąkolwiek kwestję, ogół mieszkańców obchodzącą, nad sprawą taką przechodzi się do porządku dziennego. Nic tedy dziwnego, że ci, którzy w radzie zasiadają i sprawy miasta na serjo traktują i którzyby mieszkańcom miasta swojem rzeczy sądzeniem rzeczywistą korzyść przynieść mogli, w obec większości tych, którzy dobro mieszkańców miasta na drugi plan usuwają, upaść muszą; nic też dziwnego, że wolno przedsiębiorcom wyzyskiwać publiczność na polu zdrowia i za drogie pieniądze zaopatrywać mieszkańców miasta w towar najgorszej jakości.

To, co powiedziałem, pragnę udowodnić. Niejednokrotnie podnoszono już, że miasto Tarnopol — ten spichlerz, jak go nazywają Podolanie — produkuje najgorsze i najdroższe pieczywo. Jeżeli się bowiem zważy, że ceny pszenicy i żyta od lat kilku ciągle bez przerwy spadają, to, w miarę spadku cen zboża, niższą jest także cena mąki, oczywiście tedy, tak i bułki, w miarę zniżenia cen mąki, powinne być tańsze — lub większe. Tej zasady trzymają się też wszyscy piekarze, we wszystkich prawie miastach Galicji, z wyjątkiem piekarzy miasta Tarnopola — ci bowiem przyjęli za zasadę stosunek przeciwny: w miarę bowiem spadku cen zboża, wypiekają za tę samą cenę, jaką pobierali przy najwyższej cenie zboża, względnie mąki — tak chleb, jak i bułki, nietylko pod względem jakości znacznie gorsze, ale i znacznie mniejsze. Publiczność jednak musi być z tego zadowoloną, z jednej strony wiedzą obie strony o niezbędności tych artykułów, z drugiej zaś wie publiczność, że wszelkie zażalenia w tej mierze, nawet pisemne, spotka los zwykły w tych wypadkach, tj. wrzucone zostaną do kosza.

Obecnie muszę także parę słów powiedzieć o drugim artykule, którego także nawet najbiedniejszy członek gminy — bodaj od czasu do czasu — używać musi, a jest nim: mięso. W tej mierze można przejść śmiało wszystkie miasta i miasteczka naszego kraju, a nie znajdzie się żadnego, któregoby zwierzchność gminna pozwoliła, aby je na równi postawić z miastem Tarnopolem. Jeśli bowiem w wielkich miastach wolno za drogie pieniądze sprzedawać zdrowe i dobre mięso, w małych za tanie pieniądze takie same świeże i dobre mięso otrzymać można — to Tarnopol jest chyba jedynym punktem w Galicji, gdzie przywilej rzeźników tak daleko sięga, że konsumenci, na łaskę i niełaskę ich zdani, [illegible] walać się jakimkolwiekbądź towarem, bez względu [illegible] takowy na pół zgniły, czy nie, muszą przyjmować za cenę, praktykowaną tylko w największych miastach, mięso po 2 i 3 tygodnie leżące w lodowni, bo Tarnopola nic nie obchodzi żadna w tej mierze wydana ustawa, a zażalenia... te, chyba ze strony... producentów wnoszone, mogłyby znaleźć uznanie.

Gdy wreszcie niektórym radnym zależećby mogło więcej na skórze z bydlęcia—bo ta do pewnego kunsztu jest im potrzebną — niż na mięsie samem, nic dziwnego, że konsumenci zawisłymi są w zupełności od producentów.

(*W. D.*) **Nowy Sącz** 3. stycznia. (*Towarzystwo dramatyczne*). Z końcem roku opuścił nasze miasto pan Jan Manasterski, urzędnik cementniczy, przeniesiony do Sambora. Pan M. bawiąc u nas przez rok, piękną pamięć pozostawił po sobie. Oprócz bowiem czuwania nad kontrolą miar i wag, zawiązał u nas towarzystwo dramatyczne. Dziś nasze towarzystwo liczy 15 członków płci obojga i przysparza celom dobroczynnym nie małe korzyści. Tak więc krótki tu pobyt p. M. przysporzył miastu długotrwałych korzyści. Sam miły i uprzejmy — w pożyciu, jednał sobie nawet tych, z któremi w przykrej swej służbie stykać się musiał, z żalem żegnaliśmy odjeżdżającego, życząc mu powodzenia z zapewnieniem, że w trwałej naszej pozostanie pamięci.

Sejm.

Lwów 4. stycznia.

27 pos. VI. sesji, 6. perjodu Sejmu galicyjskiego.

Początek posiedzenia o godz. 12. min. 55.

Urlopy otrzymali pp Jaworski na 6 dni, Henzel na dłuższy czas z powodu słabości, oraz na 2 tygodnie p Starowiejski i p. E. Jędrzejowicz do końca sesji.

Sekretarz Jędrzejowicz odczytuje z kolei spis petycyj, między innemi:

Wydział pow. w Tłumaczu o pożyczkę na zasiewy jare gm. i dla obsz. dwor. w Kolińcach dolnych i górnych. — Mieszkańcy m. Kut o zaprowadzenie urzędu podat. — Gm. i obsz. dwor., konkurujące do regulacji rzeki Łęgu w pow. tarnobrzeskim, o zapomogę na pokrycie trzechletnich datków na regulację tej rzeki. — Gm. Wiśniowczyk w sprawie projektu ustawy o pisarzach gminnych, w sprawie prezentowania nauczycieli i o zmianę ustawy drogowej. — Nauczyciele w Tłumaczu o podwyższenie płac. — Bazyli Pawlak i Jan Macewicz nauczyciele o podwyższenie płacy. — Tymoteusz Tymoczków o zasiłek i pięciolecie. — Dr. Franciszek Stefczyk docent szkoły czernichowskiej o subwencję na podróż naukową dla zapoznania się z organizacją i działalnością związkowych kas pożyczkowych systemu Raiffeisena — Gm. Szczawnica o odpisanie należytości funduszu szkolnego miejscowego. — Mieszkańcy przysiołka Bendiuchy o wydzielenie ze związku gminy Poturzycy. — Tow. gorzelników o subwencję na wydawnictwo fachowego czasopisma. — Julja Gołębianka o stałą posadę nauczycielską. — Właściciel dóbr Harklowej o zniesienie pagórka na drodze kraj. Zaborniańsko-Czorsztyńskiej.

Ogółem wniesiono dotąd 665 petycyj.

Petycje te poodsyłano do odnośnych komisyj.

P. Max i towarzysze stawiają wniosek zdążający do założenia szkoły rolniczej w Tarnopolu.

Przystępując do porządku dziennego odsela izba sprawozdania Wydz. kraj. z zamknięciem rachunkowem funduszów krajowych na rok 1887, do komisji budżetowej; sprawozdanie w sprawie propinacyjnej (o wyniku rokowań z rządem), do komisji propinacyjnej; wreszcie sprawozdanie Wydz. kraj. w przedmiocie wyznaczenia pensji wdowiej dla p. Berty Au, wdowy po śp. dr. Juljuszu Au, profesorze krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, do komisji budżetowej.

Z kolei odczytuje p. Pietruski sprawozdanie Wydz. kraj. jako komisji o wniosku posła Ludwika Wierzbickiego i towarzyszy w przedmiocie konserwacji pomników historycznych i starożytnych zabytków sztuki.

Treść tego sprawozdania podaliśmy przed kilku dniami.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości bez dyskusji, niemniej jak i sprawozdanie Wydz. kraj., jako komisji z petycji wiecu miejskiego w sprawie założenia domu pracy przymusowej (spr. p. Bereżnicki), którą kwestję poruszyliśmy również przed kilku dniami.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął marszałek posiedzenie o godz. 1. min. 30. Następne z powodu świąt ruskich odbędzie się dopiero we środę o godz. 11. rano.

* * *

Po posiedzeniu sejmowem odbyła się u pana marszałka krajowa wspólna konferencja prezesów wszystkich komisyj sejmowych, celem omówienia spraw, któreby mogły być w ciągu bieżącej sesji załatwione. Chodziło tu głównie o pobudzenie komisyj do nieco wydatniejszej pracy.

Prócz sprawy propinacyjnej, mającej niewątpliwie pierwszorzędne znaczenie, pozostały dotąd niezałatwione następujące sprawozdania, przydzielone komisjom w z. r.:

W komisji administracyjnej: Sprawozdania Wydziału krajowego: o administracji jednomiljonowym funduszem pożyczkowym na budowę koszar dla wojska; projekt do ustawy o stosunkach sług; z czynności Wydziału krajowego departamentu sanitarnego; statut emerytalny dla urzędników krajowych; projekt do ustawy nakładającej na towarzystwa ubezpieczeń od ognia, operujące w Galicji, obowiązek przyczyniania się do kosztów utrzymania służby pożarnej; o wydzieleniu kolonji Unterbergen ze związku gm. Pobereżce. W końcu wniosek pana Merunowicza w sprawie zapobieżenia włóczęgostwu i zniżenia wydatków na szupaśnictwo.

W komisji bankowej: Sprawozdanie Wydziału krajowego o Banku kraj.

W komisji budżetowej: Sprawozdania Wydziału krajowego o kodyfikacji ustaw, a właściwie o podwyższenie etatu urzędników Wydziału krajowego; o zamknięciu rachunków fundacji Skarbkowskiej.

W komisji drogowej: Sprawozdanie z czynności Wydziału krajowego departamentu drogowego; wniosek p. Gnoińskiego, o uchwalenie ustawy o wywłaszczaniu na rzecz dróg kraj., powiatowych i gminnych.

W komisji gminnej: Sprawozdania Wydz. kraj. z projektem do ustawy o pisarzach gminnych; z czynności departamentu gminnego.

W komisji gospodarstwa krajowego: Sprawozdania Wydziału krajowego o regulacji rzeki Nowego Brnia; z czynności departamentu kultury krajowej; wniosek p. Mycielskiego o ustanowienie Wydziału rolniczego przy uniwersytecie krakowskim.

W komisji prawniczej: sprawozdania z projektem do ustawy zmieniającej ustawę kraj. o zakładaniu ksiąg hipotecznych; z czynności departamentu dla spraw szupasowych i zmian terytorjalnych w kraju; wniosek p. Romańczuka w przedmiocie używania przez marszałka kraj. przy zagajaniu i zamykaniu sesji sejmowej także języka ruskiego.

W komisji szkolnej: sprawozdanie Wydziału kraj. z czynności departamentu oświaty; przedłożenie rządowe z projektem do ustawy o nagradzaniu za udzielanie nauki religji w publicznych szkołach ludowych; wniosek p. Romańczuka o zaprowadzenie szkół ludowych, względnie paralelek z ruskim językiem wykładowym w gimnazjach i seminarjach.

Nadto zalegają niezałatwione w Wydziale krajowym, jako komisji: wnioski p. Żuka Skarszewskiego w przedmiocie rozszerzenia w kraju wyrobu falcowanych dachówek (sprawa ta zalega właściwie w kraj. komisji dla spraw przemysłowych, której Wydział kraj. przedmiot ten przekazał dla wyrażenia opinji): dalej w przedmiocie przeprowadzenia praktycznych prób z pomysłami, dążącemi do użyczenia strzechom słomianym ogniotrwałości i w sprawie zbadania rozmiarów klęski gradobicia i wylewu wód w Kąśnie górnej i innych sąsiednich gminach.

Prócz powyżej wykazanych sprawozdań, zalegają jeszcze inne, mniejszej wagi sprawy i cały szereg petycyj, o których nie wspominamy, oraz czternaście sprawozdań, przydzielonych komisjom w bieżącej sesji sejmowej.

Dłuższe ferje świąteczne, które trwać będą aż do przyszłej środy, ułatwiają komisjom w wysokim stopniu możność oddania się pracy, a jaki będzie rezultat, obaczymy 9. bm., skoro przeczytamy porządek dzienny następnego posiedzenia sejmowego.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prezydent kraj. dyrekcji skarbowej br. Jorkasz-Koch, jak donosi *Wiener Abendblatt*, z 3. bm. ma niebawem prosić p przeniesienie w stan spoczynku a miejsce jego zajmie tymczasowo radca dworu Hajling-Degenfeld z Krakowa. — Bawi w Krakowie w powrocie z podróży na Wschód książe J. Zagiell, dr. medycyny, niegdyś lekarz przyboczny syna kedywa egipskiego i autor kilku dzieł polskich, opisujących szerokie i długoletnie podróże autora po dalekim Wschodzie. — Jan Zacharjasiewicz, znakomity powieściopisarz, bawi we Lwowie.

Nekrologja. We Lwowie zmarli: Kazimierz Ziembicki, dzierżawca dóbr w Mszani, przeżywszy lat 48. i Marja ze Smólskich Womelowa, żona sekretarza dyrekcji poczt, przeżywszy lat 38.

Kalendarz. Sobota (5.): Telesfora M. Wschód słońca o godzinie 7. minut 58, zachód godz. 4. min. 14.

Dary. P. Henryk Sokal złożył w prezydjum magistratu kwotę 100 złr., z przeznaczeniem na ubogich miasta Lwowa.

Za ten dar składa prezydent miasta szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

Cesarz udzielił pogorzelcom gminy św. Stanisław, w powiecie stanisławowskim, zapomogi w kwocie 200 zł.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura była — 14·3°C., najwyższa — 14·0°C., najniższa — 16·2.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr północno-zachodni, średnia temperatura doby około —12°C, niebo przeważnie zamglone, powietrze miernie wilgotne i mgliste. Opadu nie będzie, co najwyżej wcale nie znaczny.

Ruch pociągów na przestrzeni Czortków-Husiatyn z dniem 3. bm. wznowiony został.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Franciszka Janku, z Białej do Krakowa, a asystentów pocztowych: Bronisława Ciechanowicza z Żywca do Biały, Hieronima Chłopeckiego z Tarnowa do Sanoka i Stanisława Gettera z Sanoka do Stanisławowa.

Wypadek kolejowy. Na torze kolejowym w obrębie gminy Brzeszcza, pow. bielskiego, d. 25. grudnia rano znaleziono okropnie poszarpane zwłoki wyrobnika kolejowego Józefa Włoszcza z Budy. Nieszczęśliwy ten człowiek, niewiadomo z jakiego powodu dostał się był pod koła pociągu, który przejeżdżał tamtędy poprzedniej nocy.

Wypadek bratobójstwa zdarzył się w gminie powiatu kamioneckiego, Staninie. Ofiarą tej strasznej zbrodni padł Józef Kołos, rezerwista 80 pułku piesz., zabity w skutek gwałtownej sprzeczki przez starszego swego brata Kiryłę. Między braćmi oddawna zdarzały się waśnie, a Józef Kołos wszczynał je zazwyczaj będąc w stanie nietrzeźwym. Winnego oddano pod sąd.

Tragedja rodzinna. W Warszawie rozegrał się jeden z dramatów życiowych, przytrafiających się dosyć rzadko, a głębokie przez tragizm swój pozostawiających wrażenie. Właściciel domu August Nischke miał syna obłąkanego. Wilhelma, liczącego lat trzydzieści. Ojca onegdaj Opatrzność powołała do siebie, syn, z rozpaczy po stracie rodzica, poszedł na strych i tam przez powieszenie życie sobie odebrał. Gdy tracąca z żalu przytomność rodzina przypomniała sobie o nieszczęśliwym, zaczęła go szukać i znalazła, było już zapoźno, aby go uratować. Dwa tedy pogrzeby odbędą się jutro razem: ojca i syna, który z żalu po nim życie sobie odebrał.

Sekta Kalikowska. W Klińcach w gubernji Czernihowskiej istnieje sekta, zwana ogólnie „Kalikowską". Miano to otrzymała wskutek przezwiska, danego przez ludność założycielowi sekty, niejakiemu Nemczanowowi. Sekta istnieje blisko 60 lat. Fałszywa jej nauka, zasadza się głównie na tem, że nie uznaje wcale duchowieństwa. Liczba zwolenników tej sekty, wynosi w jednej osadzie niemal 1000 osób, a oprócz tego wielu członków liczy w okolicznych osadach i miastach. Sekta zapuszcza z roku na rok coraz głębsze korzenie wśród ciemnego ludu. Sektańci nie mają żadnych nabożeństw; w niedzielę i święta zbierają się poprostu w mieszkaniu założyciela sekty i spędzają tu kilka godzin wyłącznie na czytaniu pisma św. i śpiewaniu psalmów. Sam założyciel sekty, Nemczanow, jest sobie zwykłym chłopem, posiadającym bardzo małe wykształcenie. Sakrament chrztu św. zastępują u nich „opłakiwaniem" nowonarodzonego, odbywającem się kilka dni z rzędu. Dla zawarcia małżeństwa wymaga się tylko wzajemnej zgody nowożeńców i obustronnego przyzwolenia krewnych. Modłów pogrzebowych dopełnia albo założyciel sekty, albo wybrany „starosta"; ceremonja ta ogranicza się na odczytaniu psalmów. Założyciel sekty rozporządza dość znacznemi środkami, to też dają biedakom po 25—50 rs., byle przystąpili do jego sekty.

Boulanger jako gra towarzyska. Jak donoszą z Paryża, sprzedawano tam na noworocznym jarmarku oryginalną zabawkę. Jest to szkatułka z dziewięcioma małemi klockami, które są numerowane i zaopatrzone w litery. Z liter tych może być ułożone nazwisko oswobodziciela kraju. Dotąd oswobodzicielem tym był Thiers, obecnie tych dziewięć liter wykazują nazwisko Boulangera.

W pozwie rozwodowym, obwinia Boulanger swoją żonę, że podczas gdy on był ministrem wojny ona mieszkała w hotelu du Louvre, a nie w ministerstwie z nim razem, oraz że później do Clermont Ferrand przybyła na miesiąc wówczas, gdy on musiał być w Paryżu i leżał w łóżku po pojedynku z Floquetem, dalej, że córce nie dozwoliła przyjechać do niego, że odmówiła zezwolenia na małżeństwo córki i nie była na ślubie, że w ogóle okazała, iż pragnie tylko tego, co jest przeciwne życzeniom męża.

Odpowiedź pozwanej twierdzi, że sam jenerał obrał ten hotel na jej mieszkanie, że w Clermont jedna z córek z nim mieszkała, a ona nie przenosiła się tam, wiedziała bowiem, że pobyt w Clermont będzie krótki, atoli odwiedzała go tam i z nim następnie wróciła do Paryża. Co do rany, to ze względu, że ta była lekką, jenerał nie potrzebował opieki żony. Córkom nie pozwoliła ojca odwiedzać, ponieważ nie wiedziała kogoby tam spotkać mogły. Sprawę zamęźcia córki przemilcza pozwana.

Papież otrzymał od cara rosyjskiego życzenia na święta. Pierwszy to wypadek złożenia życzeń papieżowi przez cara.

Żona króla Milana Natalja Keczko zakłada w Bukareszcie dziennik dla obrony słowiańskich interesow w Serbji.

Podwyższenie listy cywilnej o 4 miljony, zaproponuje rząd sejmowi pruskiemu. tak więc dotacja koronna wynosiłaby w przyszłości 16 miljonów marek.

Egzekucja Prada. Z Paryża donoszą dnia 30. grudnia: Prezydent rzeczypospolitej francuskiej, pan Carnot, nie życząc sobie widocznie, aby go nazwano, jak „papę" Grevy'ego, „ojcem morderców", odrzucił znów w tym miesiącu cztery prośby o ułaskawienie. Czwartą było podanie Prada. Hr. Linska de Castillon, albo Prado y Mendoz — jak opiewają doniesienia urzędowe — przekroczył już Styks (wyrażenie mordercy). Włożono go wczoraj pod gilotynę i ucięto mu hardą głowę. Już od dwóch tygodni, od chwili, kiedy się rozeszła w mieście wiadomość, że sąd kasacyjny potwierdził wyrok przysięgłych, był plac przed więzieniem „de la Roquette" sceną dziwnego widowiska. Codziennie, od północy zacząwszy, czekało na tym placu przeszło tysiąc ludzi i wytrwało aż do rana, wśród błota i zimna. Amatorowie krwawych widowisk domyślali się, że p. Carnot nie okaże się łaskawym dla Prada, a nie wiedzieli, kiedy egzekucja nastąpi, bo stanowczy rozkaz przychodzi zwykle w takich razach nagle, na kilka godzin przed straszliwym aktem. Czekano więc... przez dwa tygodnie całemi nocami. Kto czekał? Przedewszystkiem oczywiście szumowiny szumowin Paryża, hałastra bez dachu nad głową, bez ciepłego surduta na grzbiecie, bez ochoty do pracy i bez szlachetności w sercu. Wśród tego obrzydliwego motłochu, żądnego wszelkiego okrutnego widowiska, wśród tych wydziedziczonych z własnej woli i winy, widziano... fraki, kapelusze z piórami i wykwintne futra. Oprócz tego czekali na placu „nieprzyjaciele kary śmierci". Przyszli... *pour se dégouter*. W mieście tymczasem robiono zakłady, a zakłady grube: zetną go, nie zetną...

Stanowcza chwila zastała Prada bez przygotowania, w głębokim pogrążonego śnie. Nie wiedział nic o wyroku sądu kasacyjnego, nic o niełasce p. Carnot'a. Łoskot otwieranych drzwi i szelest kroków przebudził zbrodniarza. Kiedy otworzył oczy, ujrzał przed sobą prokuratora, dyrektora więzienia, wojsko, policję, katów. Domyślił się, po co przyszli. Wyrzekł tylko: Ah! i zaczął się szybko ubierać, nie pozwalając sobie pomagać. *Monsieur de Paris*, kat Deibler, wziął go w ręczęta swoje i kazał mu związać ręce i nogi. *Monsieur de Paris* nie wykonywa sam takich podłych czynności; ma do tego służbę. On spuszcza tylko nóż gilotyny. W chwili, gdy delikwent był gotów do ostatniej drogi, przystąpił do niego spowiednik i odezwał się: — Może napijesz się czego na odwagę? — Na odwagę? Ależ ja jej mam więcej od ciebie, księże — odparł Prado. — Patrz, ty drżysz, a ja nie. Ksiądz trząsł się rzeczywiście, a reszta otoczenia milczała. Zapytano Prada o jego ostatnią wolę. — Proszę, aby ciało moje zaraz pochowano. Nie życzę sobie, aby lekarze robili eksperymenta na moim trupie. Obiecał mu tę łaskę dyrektor więzienia i dotrzymał słowa. Kiedy po egzekucji napadli na cmentarzu na wóz, który przywiózł trupa, młodzi studenci, dyrektor nie pozwolił tknąć zwłok. Oddano je ziemi. Bardzo krótko trwała straszliwa operacja. Wyprowadzono Prada z więzienia na plac, rzucono go na gilotynę i ścięto. Rzecz szczególna, ale prawdziwa. Na pół godziny przed wykonaniem wyroku sądów przysięgłych Sekwany zaczął niedaleko od szafotu wyć pies i nie ustał, aż nóż nie spadł. Drugi szczegół oryginalny. Kiedy Prado ukazał się na placu, zawołał ktoś w tłumie: — *Chapeau bas!* I widzowie odsłonili głowy i przestali dowcipkować. Majestat śmierci przeraził nawet tę hałastrę. Prado umarł z niepospolitym spokojem, z zimną krwią, godną czynu bohaterskiego. Ani drgnął przed szafotem. Jest to już trzeci skazaniec paryski, którego kochanka oddała w ręce kata.

W tym świątku.

— Słyszałam, że wychodzisz za mąż: bardzo mnie to cieszy, jako dobry dla mnie przykład.

— Źle słyszałaś; nie wyjdę nigdy za mąż, bo wyjśćbym mogła tylko za człowieka godnego szacunku.

— No więc... czyż nie jesteś zdolna szanować żadnego mężczyzny?

— Owszem... ale nie mogłabym szanować takiego, któryby się ze mną żenił.

Nader śmiałą kradzież popełniono onegdaj o godz. 5. popołudniu na pl. Rybim. Mojżesz Grüner weterynarz, przechodząc koło bożnicy, zapytany został przez nieznajomą kobietę, mogącą liczyć około lat 25, o godzinę. W chwili, gdy Grüner wyciągnął z kieszeni zegarek srebrny ze złotym łańcuszkiem wartości przeszło 60 złr., kobieta wyrwała mu gwałtownie zegarek z łańcuszkiem, a korzystając z ogromnego ruchu, jaki panuje na ul. Żołkiewskiej, zdołała się ulotnić. Grüner do tego stopnia stracił przytomność, iż pozostał na miejscu i nie ścigał złodziejki. Zawiadomiona o wypadku policja, wysłała natychmiast za sprawczynią kradzieży ajenta Sebla, któremu w przeciągu godziny udało się wyśledzić i aresztować Annę Chrostyk, w której poszkodowany poznał rzeczywiście ową nieznajomą kobietę. Niestety ani zegarka ani łańcuszka nie zdołano już jej odebrać.

Nieszczęśliwy wypadek. Bazyli Kos, jadąc onegdaj bardzo szybko ul. Słoneczną, uszkodził niebezpiecznie Marję Narpik i Dawida Berlsteina. Pierwsza odniosła ciężkie uszkodzenie w rękę i nogę, zaś Berlstein ma zranioną głowę.

Policja aresztowała onegdaj 15 włościan za szybką i nieostrożną jazdę, a nadto za lekkie uszkodzenia cielesne przechodniów.

Z Koła literackiego. Wieczorek humorystyczny, zapowiedziany na sobotę, rozpocznie się o godzinie w pół do 9. wieczorem.

Zamiast rozsyłania biletów noworocznych, złożyli w prezydjum magistratu na ubogich miasta Lwowa, pp.: Seweryn Krogulski urzędnik Wydziału krajowego złr. 2, Richtman Zygmunt 10.

W administracji naszego pisma złożył zamiast rozsyłania życzeń noworocznych dla weteranów z r. 1831, dr. Wiktor Mańkowski z Rohatyna złr. 2.

Koncert. W niedzielę dnia 6. bm. odbędzie się w „Sokole" wielki koncert z uprzejmym współudziałem pań: Miry Hellerównej, Marji Posselt-Frenklowej i Stanisławy Pysznik; panów: S. Bachó, Teod. Borkowskiego, M. Frenkla, Tow. śpiewackiego „Lutnia" i orkiestry pp. nr. 55 Program jest następujący: 1. Mozart. Uwertura z „Wesela Figara", odegra orkiestra. 2. Beethoven. „Largo", w układzie S. Niewiadomskiego, wykona chór „Lutni" z orkiestrą, solo odśpiewa p. T. Borkowski. 3. Deklamacja, panna St. Pysznik. 4. a) Rossini. Arja z „Semiramidy", b) Gawot z „Mignon", odśpiewa p. Mira Hellerówna. 5. Mendelssohn. Koncert fortepianowy g-moll, odegra p. Posselt-Frenkel z towarzyszeniem orkiestry. 6. a) Waltramus „Madrygał", b) Gall „Piosnka", odśpiewa chór mieszany „Lutni". 7. Deklamacja, p. Mieczysław Frenkel. 8. Gounod. „Chór robotników", odśpiewa chór męzki „Lutni" z tow. orkiestry. 9. Delibes. Muzyka baletowa z „Copelji". — Początek o godzinie $4^1/_2$ po południu. — Wstęp 30 ct., krzesło pierwszorzędne 1 złr., drugorzędne 60 ct. — Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego i w handlu p. Krimera. Połowa dochodu przeznaczona na „Dom przytułku dla nieuleczalnych".

Paulina Lucca, nadworna śpiewaczka, przybędzie do Lwowa na jeden koncert, który się odbędzie pod kierownictwem p. Marka w sali domu narodnego dnia 28. stycznia. W koncercie tym wezmą współudział p. Filip Forsten, nadworny szwedzki barytonista i panna Wandzia Likendorf, utal[illegible]

[illegible] ontów, [illegible] a chce, al[illegible] [illegible] była zaraz zł[illegible]

pianistka. Program bardzo bogaty obejmuje klasyczne i nowoczesne [illegible] Beethovena, Mozarta (Arję z Figara i duet z Don Juana) Gounoda, Szuberta (Erlkönig) Verdiego, Delibesa, Saint-Saensa, Tostiego, Ponchielego i Rubinsteina. Bilety już dostać można w księgarniach pp. Gubrynowicz i Schmidt, Seyfarth i Czajkowski i kancelarji muzycz. p. Marka.

Bezpłatne obiady. Otrzymaliśmy sprawozdanie z czynności pierwszego izraelickiego stowarzyszenia pań dla udzielania bezpłatnych obiadów biednym uczniom szkół wyższych bez różnicy wyznania, obejmujące okres od 1. grudnia 1887 r. do 30. listopada 1888 r. Sprawozdanie konstatuje, że gdy liczba petentów mnoży się bezustannie, Kasa musi się w wydatkach coraz bardziej ograniczyć. A petenci — to najbiedniejsza młodzież, nie mająca środków do życia, bez stosunków i znajomości. Dochody wynosiły 2.010 złr. 86 ct. Wkładki roczne członków wynosiły 445 złr. 50 ct., subwencja Wydziału krajowego 100 złr., subwencja Magistratu 50 złr., roczna wkładka p. Jakóba Stroh 25 złr. Uczniom udzielono 11 111 porcyj. Członków liczyło stowarzysz. 151 a członkowie wspierający złożyli 78 złr. W tym roku stołowało się: 24 uczniów gimnazjalnych, 6 słuchaczów praw, 6 techników, 5 seminarzystów, 5 uczniów prywatnych, 4 słuchaczów weterynarji, 2 uczniów szkoły realnej, i 1 uczeń szkoły przemysłowej. Razem 53.

MGŁA.

Siedziałem raz na grobie moich marzeń i — płakałem...

A płakałem prawdziwemi łzami goryczy, rozczarowania, zwątpienia; łzami, które wyciska dolegliwość życia.

I płakałem nietylko nad sobą, nad ideałami młodości, których nie umiał spełnić wiek dojrzalszy, ale i nad wszystkiemi braćmi w sztuce i duchu, którym los okrutny również niejedną rozwiał nadzieję, niejedno zdruzgotał marzenie.

I przygniotła moją duszę jedna z tych chwil ciężkich, które najodważniejszym przetrwać trudno, chwila, w której wsiada nam na ramiona szatan śmierci wieknistej i szepce w ucho słowa zdrady.

I widziałem nicość całej tej walki, w której nią skrzydła najdumniejsi Ikarowie, a giną wszyscy bez wyjątku.

I widziałem znikomość sławy, otaczającej dzieła wrzekomo nieśmiertelne, z których jednych pamięć zaciera czas, jak wicher ślady imion na piasku, inne zaginą w pierwszym lepszym kataklizmie przyrody, a wszystkie wraz z naszą ziemią rozpłyną się kiedyś w nicości wszechbytu.

I widziałem znikomość miłości, która jak bluszcz czułem ramieniem otacza drzewa, a te w jednej chwili wicher zniszczenia obala i zostawia nas bez podpory.

I widziałem znikomość człowieka i wszystkich spraw jego, cierpień, zdobyczy na polach naukowych, które wszystkie druzgocze jedno marne pytanie: „Cóś zacz jest? gdzież przyszłość, dla której pracujesz? Czy wiesz przynajmniej, ażali co więcej znaczysz w ustroju przyrody, niż ten robak, którego depczesz nogą, niż ten proch ziemny, który jedyną i po tobie pozostanie spuścizną?"

I chwila ta zwątpienia wydała mi się długą, bardzo długą. I duch mój utonął w bezbrzeżnej rozpaczy.. Nie widziałem znikąd ulgi, znikąd pociechy..

Jednakże ją znalazłem.

A gdzie?...

W samym sobie.

— Czyż podobna — pomyślałem — aby życie było tylko igraszką, byt męczarnią bezpłodną, a zasiane w naszym duchu nasiona wielkości — fałszem i ułudą?

Żart byłby trochę za gruby..

Czy podobna, aby ideały, w imię których żyjemy i żyć chcemy, nie miały nigdzie swego punktu oparcia i unosiły się przed nami, jak błędne *fatamorgana?..*

Czyż zresztą drobny atom w nieskończonym bezmiarze światów, jakim jest nasza ziemia, może mieć pretensję do rozstrzygania zagadek bytu? I czyż nie słuszniej przypuszczać, że chór duchów pracujących na innych światach, zlewa się z naszym w jeden harmonijny akord, a nie w dysonans olbrzymi?

I rzekłem sobie: skoro nauka pozytywna opiera się bezpiecznie na takich hypotezach, jak teorja emisji światła, lub teorja atomów — dlaczegóż duch ludzki nie ma się oprzeć — do czasu przynajmniej, póki innej nie odnajdzie prawdy — na *hypotezie* ładu, porządku i celu w ustroju wszechświata? I czyż taka hypoteza nie ma za sobą równych praw, jak hypoteza o istnieniu bezrozumnej siły, która świat stworzyła w chwili kaprysu, a rządzi nim bez planu?

I widziałem, że wobec tej hypotezy, wszystkie fakta nabierają znaczenia, w duchu robi się jasno, pogodnie, w serce wstępuje otucha.

I odetchnąłem z głębi piersi — i ocknąłem się, jak ze snu przykrego, a ciemną mgłę mych myśli rozjaśniło słońce — nadziei.

Jan Kleczyński.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(En) **Opera**. Onegdaj ujrzeliśmy na scenie naszej trzecią z rzędu śpiewaczkę, wychodzącą z czynnej szkoły pp. Souvestrów. Była nią p. Marja Pawlikówna, znana dotychczas z koncertów najlepsza solistka, jaką Lwów w ostatnich latach posiadał. Występ ten słusznie zachowano nam na ostatek, żadna bowiem z kreacyj, przedstawianych przez nasze debiutantki, nie była tak dojrzałą pod względem artystycznym, jak postać Racheli, odtworzona onegdaj przez pannę Pawlikównę. Tym razem nie zarzucimy młodej śpiewaczki profuzją przymiotników, malujących piękność jej głosu, jest ona bardzo dobrze znaną naszej publiczności koncertowej; nadto zaś nie tak to łatwo, określić dokładnie słodycz ową i wdzięk prawdziwie kobiecy, cechujący w szczególności głos p. Pawlikównej. W tym wypadku jednak słuchacz nie poprzestaje na tem, iż pozwala się samym dźwiękiem głosu oczarować, pozostaje bowiem jeszcze strona wykształcenia głosowego, pojęcia i wykonania, wreszcie i zalety czysto scenicznej natury, na co zwraca uwagę z całem zajęciem, aby za wszystko szczerze młodej śpiewaczce przyklasnąć. To też wszystkie uwagi nasze po onegdajszem przedstawieniu zbiegają się w jednem słowie pochwały: „d o s k o n a l e!" nawet bez zastrzeżenia, używanego, zresztą bardzo słusznie, w obec debjutantek.

Co do postawienia swojego, głos p. Pawlikównej może być wzorem dla śpiewaczek a chlubą dla szkoły, która go prowadziła. Nikt bowiem znający śpiew p. Pawlikównej nie wątpi ani na chwilę, że lekkie zasłonięcie tonów, jakie w średnicy uczuwać się dawało, było skutkiem chwilowej niedyspozycji katarralnej, mimo czego zresztą najmniejszego zachwiania tonu ani zmęczenia nie podobna było zauważyć.

Panna Pawlikówna dziś jest już panią swego głosu, używa go umiejętnie i roztropnie, kierując się przytem bardzo często własną inspiracją, błyskami własnej indywidualności, co w miejscach niektórych głębokie wywiera wrażenie. Jeżeli bowiem u śpiewaczki każdej w pierwszym rzędzie cenić musimy materjał, którym rozporządza i środki techniczne, jakiemi się posługuje, to zawsze po nad tem góruje pewna wyższa siła zwana duszą artystyczną. Tę posiada p. Pawlikówna. To też za niejedno z onegdajszych recitatiwów, wypowiedzianych z prostotą, inteligencją i przejmującem uczuciem, onegdajszą „debiutantkę" nazwać musimy szczerze i bez przesady „artystką."

Powierzchowność młodej śpiewaczki przedsawia się pięknie a nawet imponująco i jest w całem słowa tego znaczeniu sceniczną. Gra jej trafna i szlachetna zdradza po nad spodziewanie wiele życia. Występ też onegdajszy jako najbardziej wykończony pod względem artystycznym, był koroną debiutów dotychczasowych. Dla p. Pawlikównej był pierwszym krokiem do pięknej karjery artystycznej, dla sceny naszej chwilą odkrycia poszukiwanej prymadonny do partyj dramatycznych.

Publiczność przyjęła onegdajszy występ nader gorąco — a żywe objawy zadowolenia znalazły swój wyraz w licznych oklaskach i wywoływaniach, przyczem p. Pawlikównej wręczono ośm bukietów.

Obok p. Pawlikównej święcił onegdaj rzetelny sukces p. Jerzyna w partji Eleazara. Nie powiemy, aby postać ta była pod względem dramatycznym skończenie opracowaną, pod względem jednak wokalnym wyszła nadzwyczaj starannie. Dotychczas, żadnej partji nie śpiewał p. Jerzyna tak dobrze, z takiem umiarkowaniem i z taką rozumną oszczędnością głosu, co sprawiło, iż arja w akcie czwartym jakkolwiek skrócona (bardzo roztropnie) wywołała efekt i żywe oklaski.

P. Skalska i p. Jeromin dopełniali całości bardzo szczęśliwie, dzięki czemu onegdajsza „Żydówka" stała się najlepszem przedstawieniem w bieżącym sezonie.

Nowe wydanie austrjackiej ustawy o postępowaniu karnem w przekładzie polskim wyszło w Krakowie staraniem ruchliwej firmy nakładowej Leona Frommera w opracowaniu i z objaśnieniami prof. dra. Józefa Rosenblatta.

Wydawnictwo to odznacza się zarówno zaletami zewnętrznemi jak i wewnętrzną wartością. Wierny i poprawny przekład, podanie bogatej a doborowej judykatury Trybunału kasacyjnego, wyczerpujące notatki bibliograficzne a przedewszystkiem jędrne i trafne uwagi samego autora — stanowią niepospolitą literacką wartość tego wydania; format dogodny, papier dobry, druk czysty i duży, korekta staranna, oto zewnętrzne a także ważne jego zalety.

Wydawnictwem tem, godnem autora znakomitego „Wykładu austrjackiego procesu karnego" wyświadczył prof. Rosenblatt prawdziwą przysługę zarówno praktykom jak i uczącej się młodzieży uniwersyteckiej, bo dał im w formie przekładu znakomity podręcznik obowiązującej procedury karnej.

Macedonja. W Ruszczuku wyszedł pierwszy numer ważnego, jak na obecne czasy, dziennika *Makedonja,* pod redakcją p. Szachowa. W artykule naczelnym redakcja tak rzecz rozpoczyna: „Każdy z nas widzi dokładnie, jak ciężki los zawisł nad naszą ojczyzną — Macedonją! Wszystko, co jest bułgarskie, wystawione zostało na męki i pokusy." Zadanie swe pismo określa w tych słowach: „Potrzebny nam organ, któryby nas informował o położeniu Macedonji. Należy pracować dla polepszenia bytu naszych braci w toj prowincji..." Z liczby innych artykułów zasługuje na wzmiankę wyciąg z podróży Pouquevilla po Macedonji południowej. Dawnych opisów tego rodzaju mamy już wprawdzie niemało (np. Ami Boué), lecz Pouqueville, trzeba to przyznać, jest najdokładniejszy. Między innemi dowiadujemy się od niego, że od początku bieżącego stulecia po dziśdzień bułgarska ludność rozszerzyła się kosztem greckiej, posuwając się jeszcze dalej na południe (do rzeki Bystrycy), natomiast wypartą została cokolwiek z zachodu przez bitne plemię Arnautów. Niemniej ciekawy jest bezimienny opis podróży do Stambułu, do św. Góry, Salonik i Wrani; spotykamy tu gorżkie aluzje pod adresem terorystycznego panowania Stambułowa, które srodze podobno dało się we znaki autorowi...

Przegląd polityczny.

* Na trzeciem posiedzeniu robotniczego kongresu w Hainfeld debatowano nad sprawą urządzenia izb robotniczych i nad ustrojem szkoły ludowej. Co do pierwszej kwestji uchwalono rezolucję, że ani dawny, ani obecny projekt w przedmiocie urządzenia izb robotniczych nie odpowiada ani ekonomicznie ani politycznie swemu właściwemu celowi. Również w drugiej rezolucji poniekąd trafnie wypowiedziano zapatrywanie na braki w urządzeniu szkół ludowych.

* Członkowie parlamentu berlińskiego otrzymali, jak zwykle przy końcu roku, sprawozdanie o składzie i rekrutacji wojska. W roku 1887 zaciągnięto do wojska lub wstąpiło do niego dobrowolnie 181.575 ludzi, w roku 1886 (na św. Michał) 182.261, w roku 1885 zaś tylko 163.437, a lata poprzednie podobne wykazują liczby. Wynika z tego, że rekrutacja w ostatnich dwóch latach postąpiła o przeszło 18.000 ludzi rocznie. W motywach do septennatu obliczono przewyżkę tylko na 13 — 14.000 rocznie, a ogólny wzrost po trzechletniej rekrutacji na 42.000 ludzi, z czegoby wnosić trzeba, że tegoroczna rekrutacja zmniejszyła się przynajmniej o 15.000 ludzi. Czy tak jest rzeczywiście?

Podług obecnego stanu rekrutacji przypada więc po odciągnieniu 4000 ludzi dla marynarki, rekrutacja roczna 177.000 ludzi. Licząc dwanaście lat wojskowości wypada więc armja wojenna 2,124.000 ludzi, od której jednakże odciągnąć trzeba 20 od sta, jako zmarłych, schorzałych itd., podczas owego perjodu, czyli rzeczywista armja zawszeby liczyła jeszcze 1,700.000 ludzi, nie wliczając w sumę tę 81.000 oficerów i podoficerów z zawodu.

Służba w obronie krajowej *(Landwehr)* rozciągniętą jest do 45 roku życia, czyli stawia drugi kontyngent z 12 rocznych rekrutacyj po 177.000 ludzi, czyli ponownie 2,124.000, od których jednakże około 40 od sta, jako zmarłych itd., odliczyć trzeba, czyli rzeczywista prezencja obrony krajowej wynosić będzie 1,275.000 ludzi.

Do powyższych doliczyć jednakże trzeba rezerwę pierwszej klasy, której wyćwiczenie trwa ogółem dwadzieścia tygodni, a której roczna rekrutacja wynosi około 28.000 ludzi. Obliczywszy ponownie zmarłych itd. podczas perjodu wypada rezerwa około 500 tysięcy ludzi, czyli ogółem w razie wojny pokaźna armja lądowa 3 556.000 ludzi wyćwiczonych wojskowo, nie wliczywszy do tej sumy rezerwy drugiej klasy i landsturmu, które ćwiczeń nie odbywają. — Pomimo ogromnej tej sumy, jak wiarogodna wieść niesie, z reformą artylerji ma nastąpić także jej powiększenie i odnośnie wyższa rekrutacja.

(Telegramy z innych pism).

Liworno 3. stycznia. Nastąpiły tu liczne eksplozje petard i kapsli dynamitowych. 13 osób uwięziono; jeden dom jest uszkodzony. *(Cz.)*

Wiedeń 2. stycznia. *Neue fr. Presse* otrzymuje następującą depeszę telegraficzną z Rzymu: W obec wiadomości z Wiednia, zamieszczonej w *Times,* jakoby wynik rokowań Rosji z Watykanem był zasługą Francji i że wieść o wprowadzeniu języka rosyjskiego do Kościoła katolickiego oburzyła Polaków, możemy zapewnić, że dotychczasowe rokowania doprowadziły dotąd jedynie do zamianowania przez stolicę apostolską trzech biskupów katolickich w Rosji i do zawiązania stosunków urzędowych. Plan w p r o w a d z e n i a j ę z y k a r o s y j s k i e g o do kościołów katolickich został, jak powszechnie utrzymują, z a n i e c h a n y, gdyż Watykan temu zjednoczeniu pod względem językowym sprzeciwił się. Rokowania w kwestji językowej dotyczą obecnie jedynie u r e g u l o w a n i a r o s y j s k i e j n a u k i w seminarjach duchownych. *(N. R.)*

Petersburg 2. stycznia. W sprawie rokowań Rosji z Watykanem piszą *Pet. Wied.*:

„D o w i a d u j e m y s i ę, j a k o o r z e c z y o s t a t e c z n i e j u ż p o s t a n o w i o n e j, ż e R o s j a b ę d z i e m i a ł a p r z y W a t y k a n i e s t a ł e g o p r z e d s t a w i c i e l a d y p l o m a t y c z n e g o, że jednak stosunki rządu rosyjskiego z Watykanem znacznie się różnić będą od stosunków Watykanu z Niemcami i Francją. Między rządami obu tych państw a Watykanem układy toczą się za pośrednictwem pełnomocników papiezkich, zamieszkałych w Berlinie i Paryżu; otóż w P e t e r s b u r g u n i e b ę d z i e n u n c j u s z a p a p i e z k i e g o, i W a t y k a n k o m u n i k o w a ć s i ę b ę d z i e w y ł ą c z n i e z e s p e c j a l n y m w y s ł a n n i k i e m r o s y j s k i m, a k r e d y t o w a n y m p r z y S t o l i c y A p o s t o l s k i e j". *(Wiek.)*

Petersburg 2. stycznia. *Journ. de St. Petersbourg* donosi, że znany podróżnik francuski po Azji, Martin, znajdujący się obecnie w Petersburgu, przedsiębierze ekspedycję do Chin i Tybetu, a następnie zamierza powrócić śladem Przewalskiego przez Mongolję i Syberję do Rosji. Martin był przyjęty na audjencji u cara. Korzysta on z subsydjum towarzystwa geograficznego i oficerów sztabu jeneralnego.

Grażdanin donosi, że według projektu ustawy giełdowej postanowiono, iż żaden makler lub ajent cudzoziemski nie może znajdować się na giełdzie w Rosji. *(Aj. półn.)*

Petersburg 2. stycznia. *Mosk. Wied.* dowiadują się, że ministerstwo finansów zamierza przystąpić do wykupu na rzecz skarbu kolei warszawsko-wiedeńskiej, warszawsko-bydgoskiej i warszawsko-terespolskiej. Ma to nastąpić w drodze stopniowej, zamiany akcyj rzeczonych kolei na papiery państwowe. *(Aj. półn.)*

Berlin 4. stycznia. Cesarz miał oświadczyć przy przyjęciu noworocznem jenerałów, iż dotąd nie postanowiono nic względem rewizyty panujących w Berlinie. *(G. L.)*

Wiedeń 4. stycznia. Według ogłoszenia urzędowego zameldowano w całej Austrji 71.570 przedsiębiorstw obowiązanych do zabezpieczenia robotników od wypadków. Przedsiębiorstwa te zameldowały 870 488 robotników obojej płci do asekuracji. *(G. L.)*.

Berlin 4. stycznia. Jak zapewniają, zbierze się sejm pruski 14. bm. *(G. L.)*.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 4. grudnia. W ostatnich dniach odbywały się w pałacu arcyks. Albrechta nieustannie narady wojskowe.

Przedmiotem dyskusji w znacznej mierze były wnioski arc. Rudolfa jako jeneralnego inspektora piechoty, dążące do zmiany regulaminu ćwiczeń.

Wiedeń 4. stycznia. Dzienniki oficjalne zamieszczają doniesienie z Warszawy, iż petersburgski komitet dobroczynności, za pośrednictwem Ignatiewa, swego prezesa nawiązał rokowania z południowo słowiańskimi agitatorami, celem wywołania propagandy w kierunku liturgji słowiańskiej.

Belgrad 4. stycznia. Zamknięcie skupczyny odbyło się z wielką wojskową ceremonją. Król wraz z następcą tronu udali się do skupczyny konno, eskortowani przez 1000 jeźdźców. Po obu stronach drogi, którą król przebywał, wojsko tworzyło szpaler; król Milan głośno pozdrawiał szeregi. Gdy wszedł do skupczyny, nim zasiadł na tronie, zawołał do deputowanych: „W i t a m w a s w I m i ę B o ż e, b r a c i a d e p u t o w a n i".

Mowa tronowa napisaną była w właściwym Milanowi stylu pompatycznym. Była tam szeroko mowa o dawnych czasach serbskich i o ustroju i sprawach dzisiejszej Serbji. Mówiąc o swoich rządach, napomknął, iż pierwsza dziesiątka lat jego rządów poświęconą była ugruntowaniu niezależności serbskiej, drugie decenium zaś jest przemianą Serbji na państwo w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Pragnął on zawsze szczęścia narodu serbskiego, a dowodem tego dzisiejsza konstytucja. O sytuacji politycznej na zewnątrz i o królowej Natalji nie było ani wzmianki. Skupczyna aplaudowała mowę królewską.

Paryż 4. stycznia. Wczoraj wystąpił Boulanger z kandydackim manifestem. „Ci właśnie — pisze jenerał — którzy wszystko uczynili, ażeby tylko ułatwić mi wybór, dziś przejęci są trwogą na myśl, że mogę zostać wybranym. Oni to odebrali mi z rąk moją szpadę wojskową — i dla tego, że jej niemam — boją się dziś więcej, aniżeli wówczas gdy ją miałem. Zmorą straszącą ich jest powszechne głosowanie, któreby dało wyraz powszechnemu oburzeniu i obrzydzeniu na panujący dziś nierząd.

Dyktatura! Oni mnie posądzają o nią, a czyż jej nie mamy? Czyż pod jakowymiś pozorami nie starają się zastosować do mnie ustaw wyjątkowych. Wszak gdy jako minister wojny miałem armję w ręku, mogłem łatwiej mieć zachcianki dyktatorskie niż dziś. Ale tego obrażającego podejrzenia nigdy niczem nie zasłużyłem sobie.

Pragnę konstytuanty, pragnę silnej rzeczypospolitej, której rząd złożonym byłby z czego innego a nie z żądz i ambicji. Ojczyzna jest najdroższym skarbem nas wszystkich i nie pozwolicie zapewne wyborcy, ażeby stała się ona własnością kilku ludzi, tryumfujących nią

Niech żyje Francja! Niech żyje republika! (podpisano): Jenerał *Boulanger.*

Londyn 4. stycznia. Wiadomość o częściowem zmobilizowaniu floty została ze strony urzędowej kategorycznie zaprzeczoną.

Berlin 4. stycznia. Wiadomość o nadaniu Puttkamerowi orderu Czarnego orła pomimo, iż statutami zakreślona liczba członków jest wypełnioną, potwierdza się zewsząd. Przeważna część dzienników zdumiona tym faktem — milczy, natomiast *Kreutz Ztg.* tryumfuje. Dziennik ten pruskiego junkierstwa i brutalności pisze, iż nadanie orderu Puttkamerowi jest odprawą tym, których „łotrowskie" sprawki wydarły mu tekę ministra za rządów Fryderyka III. W wszystkich warstwach wyrażają się o tym kroku cesarza, dezawującym jego ś. p. ojca, bardzo drażliwie.

Petersburg 4. grudnia *Jour. Peters.* konstatuje, że wszystkie ludy przyłączają się do życzeń noworocznych wypowiedzianych przez Humberta i Tiszę. Pokój bowiem jest dla świata i jego rozwoju drogim skarbem.

Wiedeń 3. stycznia. Kredyty 312·60, węg. złota renta 101·85.

Jaworów 4. stycznia. Posłem do rady państwa z większych posiadłości wybrany został ponownie dr. Włodzimierz K o z ł o w s k i.

Rzym 4 stycznia. Król rumuński, K a r o l, spodziewany jest tutaj 16 bm. Ma on tylko odwidzić Kwirynał, a następnie uda się do N e a p o l u.

Corriere donosi, że podsekretarz stanu M o c e n n i, zostać ma nuncjuszem w Monachjum.

Stambuł, 4. stycznia. Na nowo ponawiają się głosy o zbliżeniu się Rosji i Turcji. Doniesienia te pochodzą po większej części ze źródeł rosyjskich. Jedno, co je zdaje się potwierdzać, to pogodzenie się wielkiego wezyra Kiamila paszy z Jussufem. Riza paszą, jak nie mniej okoliczność, że Rosja nie nagli więcej Porty o wypłatę zaległości odszkodowania wojennego, ale zadowoliła się chwilowo ostatnią odpowiedzią Turcji, w której proszono o zwłokę.

Belgrad 4. stycznia. Miasto wczoraj illuminowano. Mowa tronowa zrobiła najlepsze wrażenie.

Bruksela 4. stycznia. Na życzenia wyrażone przez burmistrza miasta Brukseli w dzień Nowego Roku, a streszczające się w słowach, że gwardja obywatelska powołaną jest do wspólnej obrony kraju wspólnie z armją, czem uznaną została konieczność osobistej powszechnej służby wojskowej, odpowiedział król dobitnie i głośno, aby wszyscy ministrowie słyszeć mogli, w następujący sposób: Jest to trafne zdanie i ja nie mogę i nie chcę przypuścić, aby Belgowie, którzy w roku 1830 zjednoczyli się i z odwagą zdobyli sobie niezależność, tak się wyrodzili, iżby chcieli odciągać się od obowiązku obrony ojczyzny, rodziny i domowego ogniska.

Szef gabinetu B e e r n a e r t i jego koledzy nie mogli ukryć po tem przemówieniu swego pomięszania. Zdarzenie to dowodzi jednak, że król więcej, niż kiedykolwiek, domaga się zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej, a ponieważ klerykalna większość i ministrowie są temu stanowczo przeciwni, w kołach dyplomatycznych przygotowani są na niespodzianki.

Rzym 4. stycznia. Według zawartego układu przez Kurję z rosyjskim wysłannikiem I z w o l s k i m, zaprowadzone będą wkrótce w kościele katolickiem polskim, przy obrzędach, język starosławiański obok łacińskiego, zaś w unickim starosławiański obok ruskiego. Język starosławiański ma być tylko przejściowym, później wprowadzony będzie język rosyjski.

Londyn 4. stycznia. Morier ogłasza w dziennikach porannych swoją korespondencję prowadzoną z hr. Herbertem Bismarkiem z powodu oskarżenia, które podnosiła *Köln. Ztg.* przeciw Morierowi. Z korespondencji tej dowiadujemy się, że na prośbę Moriera, żądającą, aby na tej podstawie, iż Bazaine uznał, iż jest fałszem, jakoby Morier miał stosunki z attaché wojskowym niemieckim, kazał Herbert Bismark ogłosić w *Nordd. Allg. Ztg*, zaprzeczenie niecnego oszczerstwa ogłoszonego w *Köln Ztg.*, odpowiedział hr. Herbert Bismark, iż żałuje, że nie może znaleźć słusznego powodu ani z treści, ani z tonu pisma Moriera, do zadośćuczynienia temu żądaniu i wystąpić z granic urzędowego swego stanowiska w obec prasy niemieckiej.

Otrzymawszy taką odpowiedź od Herberta Bismarka, oświadcza Morier, że na przyszłość nie będzie zwracać więcej uwagi na napaści *Köln. Ztg.* ani innych podobnych dzienników.

Wiedeń 4. stycznia. Przed sądem karnym w Krems, rozpoczął się dziś proces przeciw B r u c k m a y e r o w i, sekretarzowi S c h o e n e r e r a, z powodu zarzutu wymuszenia. Tenże miał wzywać starostę w Zwettl, aby podał się do dymisji, inaczej go zastrzeli.

Wiedeń 4. stycznia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·21.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. stycznia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. S. Moysa, z Rudnika. S. Jędrzejowicz, z Jasionki. A. Obertyński, z Nowego sioła. T. Kielanowski, z Kozłowa. Z. Kozłowski, z Zabłotca. K. hr. Scipio, z Łopuszki. A. Gorayski, z Modeiówki. T. Małachowski, z Krakowa. Z. Wiszniewski, z Gródka. W. Niezabitowski z Łanek. M. dr. Sokołowski, z Krakowa. K. dr. Lenartowicz, z Kamionki Strum.

HOTEL ANGIELSKI. W. Waygart, z Podlisek. W. Rogoyski, z Tarnowa. T. Romanowicz, z Krakowa. F. Fruchtman, ze Stryja. W. Zbyszewski, z Rzeszowa. W. Leszczyński, z Tarnopola. S. Będzikiewicz, z Krakowa.

HOTEL KUHNA. Ks. P. Piskorski, z Petrykow K. Ochrymowicz, z Drohobycza. W. Lech, z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 4. stycznia 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	206 50	210 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	212 50	216 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	281 —	285 50
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	210 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 90	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	95 —	96 —
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	102 —	103 —
„ „ „ 4-proc. w. a.	95 50	96 60
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. [illegible]	102 —	103
„ „ „ 4-proc. w. a. los. [illegible]	92 50	93 50
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. [illegible]	97 10	98 10
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	91 —	92 —
Listy dłużne za 100 zł		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w [illegible]	— —	57 50
„ „ „ „ 5½% „ „ „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 —	104 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	93 —	94 —
Losy.		
Miasta Krakowa	21 75	24 —
„ Stanisławowa	38 —	85 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 68	5 78
Dukat cesarski	5 70	5 80
Napoleondor	9 50	9 60
[illegible]	9 90	10 —
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 24½	1 26½
100 marek niemieckich	58 85	59 85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. stycznia 1888 r. (godz. 1 min. 50 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	47 60	47 40
„ węgierskie banku kredytowego	309 —	308 —
„ Banku anglo-austrjackiego	117 50	118 25
„ Unionbanku	220 50	219 25
„ kolei Karola Ludwika	207 —	207 —
„ kolei północnej	247 —	246 —
„ kolei południowej (Lombardy)	102 25	99 75
„ Tramwaju	— —	— —
„ kolei północnowsch.	257 50	258 —
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	213 50	214 —
„ kolei węgierskiej północn.-wschodniej	174 —	174 —
Losy komunalne wiedeńskie	142 —	141 90
Akcje Towarzystwa [illegible]	108 —	108 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	103 50	103 25
Akcje kolei północno-zachodn. [illegible]	198 —	198 50
Losy regulacji Cisy	125 —	125 —
Akcje Banku dla krajów [illegible]	224 —	222 50
Renta węgierska złota 4-proc.	101 80	102 —
Akcje Bankvereinu	102 50	103 —
Rosyjski rubel papierowy	1 25½	1 24½
Renta węgierska papier. wa.	130 —	130 50
Akcje kredytowe	312 50	312 90
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
[illegible]	— —	9 52
Berlin, dnia 4. stycznia 1888 r. (godz. 1 min. 50 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	211 50	210 40
Akcje austrjackie kredytowe	170 —	170 25
Akcje kolei Karola Ludwika	83 25	88 50
Austrjackie [illegible]	169 —	168 80
Akcje [illegible]	42 —	42 —
[illegible]	64 30	64 —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Października 1888 r.	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·38	6·22
Z Czerniowiec	8·00		6·40	11·06
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna		8·40		
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Bełza (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·3[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10 2[illegible]	11 [illegible]
Do Czerniowiec	9·20		[illegible]	10·0[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Zwardonia i Ławocznego		10·35		
Do Stryja, Chyrowa i Zwardonia		8·10		
Do Stryja, Zagórza i Ławocznego		3·26		
Do Bełza (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	5·3[illegible]	4·03	4·0[illegible]
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	4·05	5·05	12·4

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i. m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 4. stycznia 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 40 — 7·30	6 25 — 7· —	6 10 — 7 10	6·85 — 7·40
Żyto	5 30 5 75	5 10 5 35	5 10 5·50	4 70 — 5 15
Jęczmień	5 50 — 7· —	5 50 6 50	5 20 6 50	5· — — 6 75
Owies	5 50 — 6· —	5 25 — 5 8[illegible]	5 16 — 5 75	5· — — 5 50
Groch	6 50 10 —	6· — 10 —	6· — 10 —	4·40 — 9 —
Wyka	5 25 — 5 75	5 — — 5 60	5· — 5·50	4·10 — 4 [illegible]
Rzepak	12 50 13·50	12·60 13 —	12 — 13·30	10 — 11 15
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Koniez czer.	50 62 —	50 — 60	50 60	35 — 43· —
Koniez biała	40 — 48· —	40 47	37 53	31 35·
Koniez. szw.	— —	— —	— —	— —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. — · — do — · —.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 13·75 do 14 —.

Usposobienie spokojne. Zbyt produktu utrudniony.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Premiowane własnych zbiorów wina Heygalja Tokajskie beczkami, z Mady butelkami we Lwowie nabywać można u właścicielki Wny Anny Neupauer, ul. Kochanowskiego 6. 1005

Tylko dla całorocznych prenumeratorów „Swiatełka“ ilustr. kalendarzyk dla dzieci str. (84) bezpłatnie. (Lwów, ul. Czarnieckiego, l. 1). 6

Restauracja w Hotelu angielskim **poleca piwo pilzneńskie na szklanki,** dla towarzystw zamkniętych dwa gabinety z osobnemi wchodami. **Salę bankietową odstępuje bezpłatnie.** Abonament i wszelkie obstalunki przyjmuje. Kuchnia wyśmienita. Z szacunkiem **Michał Lipiński.**

Dwór Łapszyn, Brzeżany, sprzedaje najlepszy higieniczny bulion w trzech gatunkach: 00 truflowy 7·50 kilo, 1 truflowy 6·50 kilo, 2 truflowy 5·50 kilo. Brany w szpitalach lwowskich. krakowskich. 8

Panna lub **wdowa** z kaucją 500 złr. znajdzie natychmiast zajęcie w składzie płócien Towarzystwa krajowego dla wyrobów tkackich. Kopernika 24. 10

Osoba młoda około lat 30, życzy sobie objąć posadę, towarzyszki, lektorki, bądź przy starszej wiekiem osobie, bądź jako odpowiednia towarzyszka dla dorosłych panien, które potrzebują być w świat wprowadzone. Dotycząca osoba posiada bardzo dobrze język francuski, dostatecznie język niemiecki, jest Polką, mężatka, posiada muzykę na sposób mogący zadowolnić towarzyszkie wymagania, dystyngowane maniery i takt towarzyski, oraz łatwe obejście i wesołe usposobienie. Wymagania materjalne są 500 złr. i odpowiednie utrzymanie, usługa i wygody, bez wielkich wymagań. Adres: Lubina Jezierska, Kozina, p. Hałaharówka. 7

Poszukuje się Francuzki. Zgłoszenia do Wnej pani Poh. Akademicka 3.

Oliwę do maszyn do szycia, zegarków kieszonkowych, pedałowych i telegrafów poleca handel Maurycego Bałłabana 8 plac Marjacki 8. 1066

Futra, biżuterję, korale i wszelką garderobę sprzedaje i wypożycza Zakład Jaszczyszyna, gmach Teatralny. 1059

Do roboty sukień damskich w domach prywatnych, poleca się renomowana w tym zawodzie osoba. Zgłoszenia pod „Praca“ w Administracji „Dziennika“

Najpopularniejszą wyborową wypożyczalnią książek i nut jest Stanisława Köhlera l. 28 Batorego tuż naprzeciw Gimnazjum. Abonament 10 ct. Kaucja 1 złr. 1067

Panna sklepowa, uzdolniona w tym zawodzie, poszukuje zajęcia. Łaskawe zgłoszenia pisemne uprasza pod **R. 2000** do Administracji „Dzien. Polsk.“

Mężczyzna w sile wieku, umiejący mówić, czytać i pisać po polsku i niemiecku; mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje zajęcia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego.“

Korzystna dzierżawa w dobrej glebie, 210 morgów roli, 40 łąk, oddalona o 1½ mili od kolei — jest do objęcia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego.“

Realność do wydzierżawienia pod korzystnemi warunkami od l. stycznia 1889 składająca się z domu murowanego, suchego, o 4 pokojach, kuchni, werandy, stajni, wozowni, komórek i ogrodu półtora morgowego. Powietrze świeże, widok piękny. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego“.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Pokój do wynajęcia ulica Kampiana liczba 7. 1062

3 pokoje z przynależytościami II. piętro, ul. Kochanowskiego l. 12, od 15. Stycznia. 1064

Elegancki pokój frontowy w parterze z osobnym wchodem do najęcia ulica Zamojskiego 3.

Pięć pokoi z przynależytościami, II. piętro. Plac Bernardyński 12, zaraz do najęcia. 1050

4 pokoje z balkonem i kuchnią na I. piętrze, ulica Akademicka 28.

4 pokoje z przynależytościami. Zygmuntowska l. 17.

Bardzo stosowny lokal na restaurację lub mleczarnię, z pięknym ogródkiem w śródmieściu jest zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego.“

SKŁAD KAWY Artura Kościckiego

pod godłem: 2767

we Lwowie, Chorążczyzna l. 22, otrzymawprost od producentów z Ameryki południowej **świeży transport najlepszej kawy** i sprzedaje takową po **cenie hurtownej** we Lwowie **1 kilo złr. 1·80**; na prowincji **4¼ kilo złr. 9·15** franco.

Odbiorcom nad 50 kilo opust

Nie mam wcale tych gatunków kawy, które drudzy pod nazwą mojego godła ogłaszają.

Premjowane na wystawach światowych: **w Londynie 1867, w Paryżu 1867, w Wiedniu 1873, w Paryżu 1878.**

Fortepiany na raty

dla Wiednia i dla prowincji **koncertowe, salonowe i krótkie** jak również **pianina** z fabryki na cały świat znanej firmy eksportowej **Gottfr. Cramer, Wilh. Mayer we Wiedniu,** po 380, 400, 450, 500, 550, 600, 650 zł. Fortepiany innych firm 280—350 zł. *Clavier-Verschleiss u. Leih-Anstalt v. A. Thierfelder, Wien, VII. Burggasse 71.* 655

Jedynie Restauracja

NAFTUŁY TOEPFERA

we Lwowie 2789

od roku 1853 *istniejąca posiada własny skład* **Najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** *które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też* **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** *Najprzedniejsze* **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct., zaś lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** *Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki.* **Codziennie wyborne flaczki** *i inne gorące i zimne przekąski śniadaniowe. Usługa skrzętna i rzetelna, płatniczym zaś sam jestem.* Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,

właściciel restauracji pod l. 12, przy **ul. Trybunalskiej,** *we Lwowie.*

Parcele

do sprzedania przy ulicach **Mickiewicza, Brajerowskiej, Podlewskiego, Szopena, Moniuszki, Kazimierzowskiej,** również **kamienice** przy tych ulicach. Bliższych informacyj udziela właściciel ***Emil Bertemilian Brajer*** Brajerowska 10.

JAN JARZYNA

Hotel Europejski 2785

Magazyn wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych poleca znaczny zapas wyrobów, odznaczających się trwałością, i dobrym smakiem tak własnych jakoteż z pierwszorzędnych fabryk krajowych. Uskutecznia wszelkie zamówienia, reparacje i zamiany.

Uprząża całkowite lub części tychże, siodła, uzdy. gurty, oraz wszelkie roboty rymarskie i galanteryjne

poleca

Karol Fibich

Lwów, plac Bernardyński l. 17.

dla ks. Bukowiny komisowy m. Czerniowce Kucinmare l. 27.

Jako najlepsze uznane

Perfumy do chustek i t. d. są LOHSE'S EXTRAITS QUADRUPLES: 904

Lohsego Maiglöckchen.
Lohsego Héliotrope blanc.
Lohsego Gold-Lilie.

Nowość! Lohsego Nowość!

wszystko co chcecie!

GUSTAW LOHSE

Jägerstrasse 46, Berlin

Do nabycia we wszystkich aptekach, oraz we wszystkich lepszych handlach galanteryjnych i perfumerji.

WINA

austrjackie i węgierskie

stołowe 1 liter 40 ct.

Zieleniaki

1 flaszka 50, 60, 70, 80 ct. i 1 złr.

jakoteż 2765

i wszelkie inne wina

po najtańszych cenach poleca

ALBERT SZKOWRON

przedtem

F. W. Królikowski

we Lwowie, plac Marjacki l. 7.

Dr. Dubanowicz

hydropata 3072

były lekarz szpitala „Charité“, leczy metodą jedynie racjonalną

cierpienia weneryczne.

Ordynacja domowa rano od 8.—10. po południu od 2.—5.; wieczorem od 7.—8.

Lwów, Ormiańska 33. 3072

! Kupuję Dziczyznę !

Jelenie po 40 ct. kilo; **Sarny** po 70 ct.; **Dziki** do 50 kilo 50 złr. **Dzikie kaczki, Słonki.** Dziczyzna musi być mięsista, świeża i dobrze wypatroszona. Cena rozumie się *loco* dworzec **Wiedeń.**

Leopold Härring,

III. Wien. 3063

ROGÓŻE kokosowe po 50, 75, 90 ct., 1·40 i wyżej.

CHODNIKI kokosowe po 90 ct., 1·10, 1·25 i wyżej

wielki transport

otrzymał 2884

MAGAZYN TAPET

A. KRZYSZTOFOWICZ

we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Na karnawał

dla praktycznych i oszczędnych pań.

Balowe, wizytowe, wieczorkowe i t. p. suknie, podług najświeższych żurnali paryskich, przykrojone z materji **epinglées** przymierzone oraz upięte, po 2 złr. od sztuki.

Modele kompletne na bale kostiumowe, w wielkim wyborze.

Również formy papierowe począwszy od bielizny, aż do sukień i płaszczów, tak dokładnie dopasowane do każdej figury, że osoby niemające najmniejszego wyobrażenie o kroju, mogą z nich szyć.

Mme MARIE

uczennica Wortha.

Wyższy Zakład nauki kroju oraz Pierwsza fabryka form papierowych w Galicji.

Lwów, ul. Akademicka, 12.

„WEBA KING.“

„Weba King“ jest nową tego rodzaju materją, która przewyższa **3 krotną trwałością** zwykłe płótno a przytem jest **o 60 procent tańszą.**

Komu jest znaną nasza **„Weba King“** to najlepiej osądzi o **jej** trwałości, a temu kto **jej** nie zna, to celem wyrobienia samemu sobie sądu o **niej,** większe odcinki przesyłamy; po wypraniu tychże przyjdzie do przekonania, że **„dobry towar sam się chwali.“**

Ceny „Weby King“:

1 sztuka 78 ctmr. szer., 20 mtr. długa, na grubszą bieliznę złr. 7·—
1 sztuka 88 ctm. szeroka, 20 mtr. długa, na cienką damską, męzką i wszelką łóżkową bieliznę złr. 8·50
1 sztuka 175 ctm. szeroka, 15 mtr. długa, na 6—7 prześcieradeł bez szwu. . . . . złr. 11·80
Ten sam gatunek 200 ctm. szeroki . . . . złr. 12·80
1 sztuka 175 ctm szeroka. 15 mtr. długa, na 6—7 bardzo cienkich prześcieradeł . . . . . . złr. 13·—

Wyrób nasz „Weby King“ nabyć można **niefałszowany jedynie** w naszych składach 2771

Próbki na żądanie gratis i franco.

M. BEYER i Spółka

skład fabryczny płócien, stołowej bielizny i gotowej bielizny damskiej, męzkiej i dziecinnej.

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 1.

HAMBURGSKO-AMERYKAŃSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE ŻEGLUGI PAROWEJ.

Bezpośrednia niemiecka komunikacyja pocztowa

pomiędzy **Hamburgiem a Nowym Yorkiem** w każdą środę i niedzielę,
pomiędzy **Havrem a Nowym Yorkiem** w każdy wtorek,
pomiędzy **Szczecinem a Nowym Yorkiem** co 2 tygodnie,
pomiędzy **Hamburgiem a Indiami Zach.** 4 razy miesięcznie,
pomiędzy **Hamburgiem a Mexykiem** raz w miesiąc.

H. A. P. A. G.

Parowce pocztowe tego Towarzystwa dają bardzo dobrą sposobność do podróżowania w kajutach i w środkowych przedziałach; utrzymanie w czasie podróży jest znakomite.

Bliższej wiadomości udziela główny ajent dla Galicji **Jakób Klausner w Brodach.** „Nr. 1097.“ 2770

Pierwsza oryginalna Polska 3078

SZKOŁA GRY NA CYTRZE

zastosowana do samodzielnej nauki, układu nauczyciela i kompozytora

Władysława Mańkowskiego

opuściła prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i u autora, jakoteż u nakładcy Stanisława Köhlera, ulica Batorego l 28, we Lwowie.

Szkoła ta artystycznie wykonana na pięknym grubym papierze o 90 stronnicach w eleganckiej broszurowanej oprawie kosztuje złr. 3.

Autor niniejszego dzieła poleca doskonałe cytry po cenie złr. 15 i wyżej za sztukę. Za poprzedniem porozumieniem możliwa jest spłata w ratach miesięcznych. Adresować należy do handlu Stanisława Köhlera we Lwowie.

Zarobek 100—300 złr. miesięcznie.

Zastępcy i agenci do sprzedaży maszyn rolniczych w większych miejscowościach Galicji bywają poszukiwani. Fachowcy mają pierwszeństwo i zechcą **piśmienne** oferty z podaniem dotychczasowej działalności i poleceniami pod adresem: **Ed. Kokory,** Lwów, Jagiellońska 18, nadesłać. 3075

Wyroby szkoły garncarskiej w Kołomyi

otrzymał w komisową sprzedaż i poleca takowe po cenach oryginalnych fabrycznych magazyn porcelany i szkła

TADEUSZ OKORNICKI

we Lwowie ul. Halicka 4. 3036

L. 17.023. 3 86

KONKURS.

Magistrat miasta rozpisuje niniejszem konkurs na posadę położnej miejskiej.

Obowiązki tejże określa ściśle instrukcja służbowa. Z posadą tą jest połączona roczna pensja 100 złr. płatna w miesięcznych ratach. Podania zaopatrzone w dowody uzdolnienia, świadectwo moralności i metrykę chrztu, wnosić należy do Magistratu na ręce lekarza miejskiego najdalej do dnia 26. stycznia 1889 r.

W końcu nadmienia się, że pensja 100 złr. może być z czasem do 150 podniesioną, że wreszcie za czynności w szpitalu wykonywane pobiera położna osobne wynagrodzenie, którego wysokość jest od liczby chorych zawisłą.

Przemyśl, 27. grudnia 1888.

Dworski.



DRUKARNIA

„DZIENNIKA POLSKIEGO“

została przeniesioną

do kamienicy Wgo Kiselki

róg pl. Marjackiego i ul. Kopernika l. 6 i 7.

Aug. Tschinkla Synowie

c. k. nadworni dostawcy

Fabryki w Wiedniu, Schönfeld, Lobositz i w Lublanie

polecają: 3023

Tschinkla grys kawowy

Puszki po ½ kilo

Najlepszy z istniejących surogatów kawy



Najlepszy z istniejących surogatów kawy

Prawnie zastrzeżone.

Kawa figowa i sułtańska figowa.
Najlepsze czekolady uznane jako najlepszego gatunku i odznaczone nagrodą na wszystkich wystawach.
Kakao bez oleju, lekko rozpuszczalne i o delikatnym smaku.
Angielskie Rocks-Drops, Candyty, owoce kandyzowane i glacé, Cedri, Arancini, kompoty i t. d.
Fabrykaty nasze są do nabycia we wszystkich lepszych handlach korzennych.

KANTOR WYMIANY 2766

JAKÓBA STROH

we Lwowie, ulica Hetmańska l. 6, w własnym domu

kupuje wszystkie papiery wartościowe i monety i sprzedaje je po znacznie niższych cenach od kursu dziennego.

Tamże można także wszelakie losy i promesy do wszystkich ciągnień najtaniej dostać.

Zlecenia z prowincji wykonuje się bez prowizji odwrotną pocztą.

Płynny kwas węglowy do fabrykacji wody sodowej. Napełnienie syfonu kosztuje ¾ ct. Aparaty jak najtaniej, także na spłatę częściową. Bliższa wiadomość u **Ed. Hasenörl, w Wiedniu Giselastrasse 4.**

We Lwowie skład główny w magazynach P. K. MIKOLASCHA, i u wszystkich aptekarzy, fryzyerów i magazynach perfum.

VELOUTINE

Puder ryżowy specyalnie PRZYGOTOWANY Z BIZMUTEM
Przez Chles FAY, Fabrykanta Perfum
PARYŻ, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ

APTÉKA **ZYGMUNTA RUCKERA**

pod SREBRNYM ORŁEM

we Lwowie

poleca 295

na częste w obecnej porze panujące katar, chrypkę, kaszel, zaflegmienia i t. d. ba[...] sumiennie sporządzony

„Syrop słodowo-ziołowy Dra Seburgera“

który wielokrotnie wypróbowany zyskał powszechne uznanie. C[...] butelki wraz ze sposobem użycia 50 ct.

Ces. król. uprzywil. galic. akcyjny

BANK HIPOTECZNY

kupuje i sprzedaje 2768 b

wszystkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym.

Zlecenia z prowincji wykonuje się bez prowizji odwrotną pocztą.

Od roku 1845 istniejąca, zaprotokołowana, na kilku wystawach premjowana

Glaser-, Schrift-

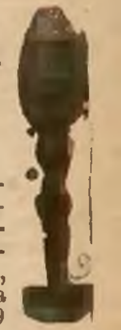
Lithografie- und Maschinen-Diamanten-Fabrik

von **Josef Legrady's Nachf.,**



Aug. Stricker,

tylko w Wiedniu, V., Kohlgasse Nr. 36,



poleca swój dobrze zaopatrzony skład dyamentów oprawnych i nieoprawnych każdej wielkości szklarzom, odprzedawcom, posiadaczom hut, optykom, litografom, mechanikom, dalej **dyamenty maszynowe,** dla maszynistów do obracania walców stalowych, papierowych i porcelanowych, oraz maszyn krających okrągło i owalnie, **świderki dyamentowe** i t. p. Cenniki, oraz rysunki wzorów na żądanie przesyła się **franco.** 659

Wreszcie polecam mój skład brylantów, rautów i kamieni szlifowanych.

Przestroga dla posiadaczy papierów wartościowych.

Z każdem ciągnieniem losów i losujących się papierów wartościowych pomnaża się liczba **niepodniesionych** (t. j. takich losów lub innych papierów wartościowych już wyciągniętych, po których kwoty wylosowane właściciele się nie zgłaszają) i ta okoliczność pociąga za sobą ogromne dla owych właścicieli straty:

a) przez ubytek procentów, gdyż oprocentowanie wylosowanych papierów wartościowych ustaje z dniem terminu wypłaty,

b) przez umniejszenie się kapitału, gdyż jak wiadomo, kupony od wylosowanych a niepodniesionych papierów wartościowych wypłaca się wprawdzie, ale kosztem kapitału, a nierzadko się zdarza, iż właściciel przy ostatecznem przedstawieniu do wypłaty takowego papieru, nic już na kapitał nie dostaje.

Przeciw tym ogromnym stratom poleca Administracja „Nadziei“ następujący niezawodny środek: to jest, zaprenumerowanie się na **najtańszą** gazetę losowań „Nadzieja“, pilne przejrzanie zawartych w niej wykazów każdorazowych i dawniejszych, tudzież ostateczną kontrolę w **bezpłatnym Dodatku** do noworocznego numeru „Nadzieja.“ 8044

Prenumerata całoroczna tylko złr. 1·80, którą przyjmuje Administracja dwutygodnika „Nadzieja“ Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1.

HENRYK SCHMITT

ŻYCIORYS

Przez

WALENTEGO ĆWIKA

LWÓW 1888.

Cena 1 złr. 40 ct.

Skład w księgarni

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

WE LWOWIE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“.